

JERZY LIEBERT

POEZJE



<http://rcin.org.pl>

POEZJE

J E R Z Y L I E B E R T

P I S M A

T O M I

J E R Z Y L I E B E R T

P O E Z J E

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
Biblioteka
ul. Nowy Świat Nr 72
00-000 Warszawa
Tel 26-68 63, 26-52-31 w, 42

W A R S Z A W A — 1 9 3 4

NAKŁADEM KSIĘGARNI F. HOESICKA



F. 1993

WYDANE Z ZASIŁKU WYDZIAŁU SZTUKI
MIN. W. R. i O. P.

Druk B-ci Drapczyńskich, Warszawa, ul. Piusa XI Nr. 15

PRZEDMOWA

Puścizna poetycka Jerzego Lieberta, szczupła objętościowo, ma wartość złota. Nieubłagana śmierć w zaraniu niemal młodości nie pozwoliła mu roztoczyć całego zasięgu skrzydeł, ale skrzydła te latały wysokim szlakiem, z którego widać tajemnicze granice życia.

Z mroczną dziedziną wieczności walczyło młode jego serce doczesne. Chciało zdobyć Boga i zachować swoją człowieczość. Walka ta odbywała się w imię najgłębszej prawdy wewnętrznej. W jej gorącym pożądaniu talent Lieberta dojrzewał potężnie i dojrzewał tak szybko do śmierci, jakby poeta chciał najśpieszniej załatwić się z tą najważniejszą sprawą, która miała odsłonić mu Boga.

W tem szamotaniu się i borykaniu młodo gasnącego życia niema nic biernego, bezsilnego. Jest w niem nietylko opanowanie przerażenia, lecz jest żar i na-

miętność. Nie jest to walka ze śmiercią, raczej walka o śmierć. Poeta nie ulega jej w pasywnej rezygnacji, on śmierć zdobywa dla siebie, jak trofej swojej odwagi, jak zastugę swojej wiary. I śmierć nie unicestwia go, nie odbiera mu nic, lecz darzy go i bogaci, zamykając jego istność pełnią poświęconego człowieczeństwa.

Religijna liryka Lieberta głęboka przeżyciem, kryształowa forma, mimo meteorycznego przelotu pozostawiła trwałą ślad na niebie naszej poezji. Liebert jest jednym z najczystszych poetów Polski Odrodzonej.

Leopold Staff

Jerzy Liebert, urodzony w Częstochowie 23 lipca 1904 r., uczęszczał do szkół w Warszawie (gimnazjum im. Reja — 1913 r.), w Moskwie (Szkoła Giżyckiego — 1914-1918 r.), — a po powrocie do kraju — w Warszawie do gimnazjum Giżyckiego, po ukończeniu którego wstąpił na Wydział humanistyczny Uniwersytetu Warszawskiego (1925 r.).

Systematycznemu kontynuowaniu studjów uniwersyteckich przeszkodziła konieczność pracy zarobkowej oraz utajona a wyniszczająca siły — choroba.

W lecie roku 1929 zaczął pracować w redakcji *Pamiętnika Warszawskiego*, następnie w redakcji *Drogi*. W okresie tym coraz częściej zapadał na zdrowiu.

W styczniu 1930 r. lekarze stwierdzili istnienie otwartej gruźlicy.

Dzięki pomocy Departamentu Sztuki Jerzy Liebert udał się do Worochty, początkowo na okres 3 — 4 miesięcy, — następnie skutkiem nieustępliwości choroby pobyt ten został przedłużony. Dalsza troskliwa pomoc Departamentu Sztuki, redaktora Mieczysława Grydzewskiego, kolegów i przyjaciół umożliwiła poecie podjęcie nowej kuracji.

Cały ten okres pobytu w górach Jerzy Liebert spędził na intensywnej i wielostronnej pracy naukowej i literackiej.

Po półtorarocznej kuracji, gdy płuca były zaleczone — nastąpiło nagle, a tragiczne przerzucenie się choroby na mózg.

Wobec gwałtownego jej przebiegu przewieziono Jerzego Lieberta do Warszawy, gdzie w dn. 19 czerwca 1931 r. zmarł.

*

Pierwsze utwory Jerzego Lieberta pojawiły się w druku w r. 1922 na łamach *Kurjera Polskiego*. Poczynając od r. 1923 aż po 1928 ukazywały się jego wiersze w miesięczniku *Skamander*. Poza tem drukowane były w *Wiadomościach Literackich*, *Pamiętniku Warszawskim*, *Drodze*, dodatku literackim *Głosu Prawdy*, *Polski Zbrojnej*. Tłumaczone były na języki: włoski, niemiecki, rosyjski i czeski.

W roku 1925 ukazał się pierwszy zbiorek poezyj Lieberta p. t. *Druga Ojczyzna* (wyd. W. Czarskiego i S-ki, Warszawa).

W 1930 r. wyszły *Gusła* (Nakł. Księgarni F. Hoesicka)

Po śmierci poety została wydana *Kołysanka Jodłowa* (Wydawnictwo J. Mortkowicza — Pod Znakiem Poetów).

Z prozy drobne fragmenty pojawiły się w pismach młodzieży akademickiej (1922 — 1924 r.).

Poza tem Liebert pisywał recenzje i artykuły w dodatku literackim *Głosu Prawdy* (1926 r.) i w *Wiadomościach Literackich* (1927 — 1931 r.).

Należy jeszcze wymienić tłumaczenia z Achmatowej, Błoka, Puszkina, Cocteau, i Jerzego Büchnera.



Worochta 21 czerwca 1930 r.



Cosam elyca, cosam trumny,
Hirby ~~bylo~~ ^{zobacz} smalki laca
& klake ocy skam swiceg-
Coi to cieto dierocimny

Jai nie jedine wiadom miast
~~A puzeroga re nie waga~~
jai nie jedine kantatt na wrosto -
Coiar ~~higundus~~ ^{zobacz} dieroc
~~Coiar halhony~~ ^{zobacz} traca wiace.

~~Bo to dieroc nie etbowicose~~

~~Bo to miary sa etbowicose.~~

~~Kantatt b. l. osy -~~

~~Kande skam miastec ciaba~~

~~Kaida trumny kantattem piore~~

Bo to miary sa

Bo to miary sa etbowicose
A od kahal wroak na paucy,
Dian na zokuro, wese truce

~~Jay Lickert~~
~~Jay Lickert~~
~~Jay Lickert~~
~~Jay Lickert~~

~~Jay Lickert~~
~~Jay Lickert~~
~~Jay Lickert~~
~~Jay Lickert~~
~~Jay Lickert~~
~~Jay Lickert~~



Winn Święte Spiritus

Nie - iibym uciwosc kroyt, cniw u uciwosc kroyt,
Jedy chce, by: no uciwosc, gołab - spadł!
Lecy by: wyprawy i soba krotat,
Jedy tu uciwosc uciwosc uciwosc

Jedni wywasci spytaj! - to uciwosc byni uciwosc
Jedni wywasci uciwosc uciwosc uciwosc
Ale byni uciwosc uciwosc uciwosc
Krotat uciwosc uciwosc uciwosc - Duch

Ptak swisty, walcen kroyt - lot swisty, uciwosc.
Uciwosc uciwosc - uciwosc uciwosc!
Bo uciwosc uciwosc uciwosc uciwosc uciwosc,
Jedy uciwosc uciwosc uciwosc uciwosc!

W kroyt uciwosc uciwosc, uciwosc - uciwosc uciwosc!
Jedy uciwosc uciwosc uciwosc - uciwosc uciwosc!
Jedy, uciwosc uciwosc uciwosc uciwosc uciwosc,
Jedy tu uciwosc uciwosc uciwosc uciwosc!

Kroyt: uciwosc uciwosc uciwosc uciwosc uciwosc
Jedy uciwosc, uciwosc uciwosc uciwosc uciwosc -
Niedaj, byni uciwosc uciwosc uciwosc uciwosc uciwosc,
Bo chce, by: uciwosc uciwosc, gołab - spadł!



I

CZEKANIE

O zmierzchu zawsze wychodzę, przed wrota, przed
[wierzeje,
I długo czekam. I patrzę długo. Ale tylko niebo
[sinieje,

I dal się wyogromnia jak zwykle na przedwieczesz.
— Nie ciesz się,—mówią sztachety,— młodziutki,
[nie ciesz.

Nikt nie przychodzi, a ja czekam i jestem stroskany.
Aż mnie mroki, mroki, uwysmuklą u bramy.

A wówczas skrzypną zardzewione wierzeje
I przygniotą, zaduszą moją modrą, moją nadzieję.

JESION

Przed oknem mem się rozpiął fantastycznie jesion,
Zlekka słońcem głaskany i wiatrem ucieszon.

Liście, jedwabne łódki chytrze zwą mnie w dal.
Możebym i odjechał, niczego mi nie żal.

Niech mnie chłonie zieloność. I pewno ta mglista
Przestrzeń niepokojąca moja to jest przystań.

Niebo zlekka niebieskie, zaplątane w jesion —
Takem trochę posmutniał, choć przecie nie jesień.

ZAGADKA

Kwiat wonią, miłość sercem nasze usta dusi,
Nie pytaj mnie, dlaczego, tak być widocznie musi.

Ramieniem ciebie garnę, skrzydłem dotykam nieba,
A Ty nie jesteś niebem, wiem o tem, i tak trzeba.

I oczy w oczach, usta na Twoich ustach wędną,
Tyleśmy strun zepsuli, a mamy tylko jedną.

Strumieniem chłodnym płyniesz przez głębie serca
[mego.

A serce żarem płonie i pali się, dlaczego?

LIST

Jarzębiną wieczór świeci i trzcina cienką
(Coś nam ręce powięzało i splotło, panienko).

I na łąkach dzieci nocą krzyczą przy ognisku
(Coś nam oczy połączyło jak dłonie w uścisku).

I skrzydłami ptaki szumią, kołyszą motyle,
(Coś mi Twoje usta daje gdy moje pochylę).

Coś do serca gorącego zbliża serce drżące,
(I całują się dwa ptaki, w piersiach trzepocące).

JESIEN

Jak oczy mgłą rozstania powlokły się niebiosa,
Chmurami i z tumanem opada rankiem rosa.

Spoglądam jak rdzą złotą ostatnie liście świecą,
Jak z deszczem monotonnym opadną i ulecą.

I matka mi powiada — „dzisiaj się cieplej otul“,
I skrzydła sobie łamię, jak latem w krzewach motyl.

I myślę, że rok temu ta sama jesień była,
Tylko że wtedy wieżę kościelną ozłociła.

ZAMYŚLENIE

„Znów powraca nawyk smętnego mego zamyślenia...”

MICHAŁ ANIOŁ.

Potrzeba mi pokoju Twoich rąk wyciągniętych
(Jestem jak trzepocący motyl na srebrne igły wpięty).

Niech mnie Twoja złocistość uśmiechem wypogodzi
(Słowa takie stargane, a myśmy tacy młodzi).

Potrzeba mi modlitwy, ust Twych szelestu,
Dobroci i martwoty wszelakich gestów.

Potrzeba Twej jasnoty, już nie miłości,
Co ciszę mą rozdarła ostrzem stalowych gwoździ.

CHWILA ODPOCZYNKU

Rozpostarła się przed nami łąk cicha jasnoziel,
Wyczułem mą dobrocią Twoją dobrą biel.

Połączyła nas kiedyś gorącość południa,
A dziś dzieli różowość schodzącego dnia.

Zejdźmy z łąk. Już jest późno. I daleki odgłos
Niesie trawa soczysta i mokra od ros.

Układałem Twój obraz w szmaragdowe punkciki,
Gdyś usta wilgotnemi całowała króliki.

KOCHANIE

Miód nieba, sącząc wonny na duszy słoneczność —
W oczach Twych smutek widzę, a w smutku tym —
[wieczność.

I różę obejmując i płat i dno całe,
Płatem mi usta Twoje, piersi dnem mi białe.

Wnętrze lilij, które skrzydłami osłania
Motyl, jest jak kochanie błękitne — kochania.

I patrząc w nie, oczami Twe ścigam źrenice —
Dwa z szafiru jeziora i dwie tajemnice.

DESZCZ.

I niebo ma swą miłość i swe całowanie —
W srebrnych kulkach, perełkach jest nieba kochanie.

Wiosną ciepłe są usta, jesienią wilgotne,
Dnie na wiosnę pogodne, a na jesień słotne.

I w płynące koronki i hafty wsłuchany,
Jak ziemia w pocałunki, wiem, żem jest kochany.

I jak deszczu muszelka co kołysze listkiem,
Twe serce moje trąca i dla mnie jest wszystkim.

PO TRZECH LATACH

Staw na lato się okrył białem kwieciem,
Brzoza kwiecie warkoczami zamiecie,

Poschły świerki, porosły krzewiny,
Coś nas dzieli, jakiś pasek siny.

Nie powiemy sobie już nic więcej,
Słowa kochać nie nauczą goręcej.

Niech w nas słońce wbija złote harpuny,
Poplątaliśmy, sfalszowaliśmy, najprostsze struny.

3 CZERWCA

Mirosławowi Liwskiemu

Kiedyż uczujem, przyjacielu, bezgraniczną radość?
Powinieneś się cieszyć: szyby są takie niebieskie,
A po nich białe chmurki biegają jak pieski.

Takie szerokie przestrzenie, ku którym zieleni się
[podnosi.
(To nic, że ją rdzawą kosą późna jesień skosi).

A ty, panno nieznana, nie zsuwaj białych firanek,
Jakże masz serce odpędzać mój jedyne rano?

Do mnie już się przekrada złotej sztaby pierwszy
Promień — teraz stanowczo nie mogę pisać wierszy.

Jesteśmy smutni, nie jak ponsowi chłopczkowie;
Wiesz dlaczego — nam nikt już wieczorem bajki
[nie opowie.

LIPIEC

Chodź ze mną prędko na pola, świat się upałem
[zalewa,
I my pić będziemy ostrożnie słoneczne wino błyszczące,
Usta otworzym szeroko, drżące rozewrzem ramiona,
I wchłoniam słodkie przestrzenie, krwią i zbożami
[pachnące.

Z skrzydeł schwytyanych jaskółek językiem zgarnięm
[pył niebios,
I puścim ptaki niebieskie w nowe błyskawic zygzaki—
Życie radością przegięte jak czołno się zakolebie,
Padniem na ziemię zmęczeni, potem zroszeni obficie.

DO PRZYJACIÓŁ

Wyjechać, daleko wyjechać,
W Białowieży zielone głębie,
Niechaj nas niebo skrzydłami głąska,
Jak lecące w słońcu gołębie.

Od Karpat aż do Bałtyku
Trawy, kwiaty i drzewa, do mnie
Niech przyjdą, bym serca ustami
Całować je mógł nieprzytomnie.

Przyjaciele, w pogańskiej ucieczce
Tyle szczęścia i tyle radości,
Że się oczy upiją i spojrzą
W świat, raz jeszcze, lecz głębiej i prościej.

Pociągi nocą tu krzyczą —
Pieją żelazne koguty,
Jak błyskawice w zieleni
Błyskają rozpięte druty.

Daleko na polach sinych
Zwał chmur nad lasy urasta,
Jak dobrze, jak bardzo dobrze
Opuszczają gorące miasta.

I jeszcze jaśmin tu pachnie
I świerszcze deszczu szeleszcą,
Tych kropli, tysiąca kropli
Serca malutkie nie zmieszczą.

DOBRY WIECZÓR

Pachnie sianem pomięszanem z wonią łąz,
Wiatr szeleścił, liście pieścił, zcichł,
W srebrze rzeki roztopione srebro brzóz
Srebrzy rzęsy, sięga oczu mych.

Śpiew daleki, jak melodja świerszczy — łąk,
Trąca kwiaty, owoc młodych drzew,
Wieczór ciepły, jak stulenie twoich rąk,
Z serca gorycz, z czoła zbiera gniew.

POŻAR LASU

Gotuje się żywica
W kadłubach opalonych,
Z trzaskiem smoła wytryska
Z gęstwi - czerni skłębionych.

Słońce starło się z ziemią —
— — — — — — — —

Dym w nieba wgryza się oczy,
Jeleniom rogi płoną,
Ziemię rwą kopytami,
Prują przestrzeń czerwoną.

Pieką się w ogniu buki,
Sosny kwitną jak maki,
Syczą zgrozą jałowce,
Trzaskają suche krzaki.

Pędzą wyspy-polanki,
Pierzchają liljowe wrzosa...
Na mech zczerniały kapią
Żywiczne krople rosy.

SREBRNY PAJĄK

Noc sierpniowa, jak pachnąca szkatułka
W której srebrem szeleści łąka,
Zamknęła razem z gwiazdami
Srebrnego na niebie pająka.

Pajęczyną mota jak muchy
Czarne stawy i ryże stodoły,
Pełźnie wolno i czai się z cicha
Spasiony i napęczniały.

Czerwień jabłek i jarzębiny
Wabi ku sobie i nęci,
Prężą się ptaki gdy w gardła
Krople wtlacza im rtęci.

W okna obór zagłada i lize
Krowie mordy, jak młode jagnię,
I po stertach i po ziarnach się tarza —
Grusze z sadów i kapustę kradnie.

Aż świt ranny, jak sierp wyostrzony
Cielsko srebrne ugodzi i zrani,
I wytryśnie ukropem jarzącym
Z różowo-błękitnej otchłani.

POCHWAŁA WSI

Na wsi dzień kładłaś, jak ściętą różę
W karty powieści,
Słyszając, jak obok drzewo, a w górze
Chmura szeleści.

Podobna wielkim ogrodom sennym
W godzinie świtu,
Brałaś dla twarzy farby codziennie
Prosto z błękitu.

A w oczach miałaś światło i ciszę
Wielkiej pogody,
Która, jak mądre ramię, kołysze
Łądy i wody.

A spokój kradłaś Bogu jak słowo
Z przepysznej wazy,
W której rozsiane, płyną miarowo,
Kręcą się głązy.

A dziś pod miasta kopułą ciemną
Serce masz znojne,
Pochylasz czoło smutne nademną
I niespokojne.

A ja z Twych powiek zgarnąwszy ręką
Łzy, jak opale,
Oto je w mowy przetapiam dźwięku —
Ku wsi pochwale.

DZIWNY WIERSZ

Odsunęli ode mnie wieś i sine skrawki niebios.
Jednym się miasto uśmiecha, innym znajomych głos
Lub kochanków. A także place poźółkłe i kwiaty
[w oknach kuchennych.
Smutni. Tęsknią do kurtyń i aktorów sennych.
Miła moja. Wszak nie różnię się od tych czy od
[tamtych niczem.
Ci, co grają na giełdzie — liczą — i ja też dni liczę.
I chodzę smutny. I tylko żałuję czasami
Motyla, który w lipcu skrzydła sobie naderwał
[pomiędzy krzewami.

ZŁE DNI

— *O, niechaj twoje ręce, ach, ileż to
wolę, kobyszą mnie, nie szarpią mej
biednej miłości...*

PAUL VERLAINE

We dnie milczę... Usta zacinam... Jakgdyby nic...
Oczy błękit i smutek przymyka
I w zmrużeniu mi drży, jak muzyka,
Trzepot ramion i uśmiech twych lic.

Lecz gdy wieczór jesienny i zły
Czarnym makiem oczy zasnuje,
W szparach źrenic rankiem znajduję
Jeszcze ciepłe i gorzkie ły.

ZMĘCZENIE

Już głowa boli, ręce mdleją,
Jak liście oczy w smutku więdną,
Bez ciebie dni me jak korale
Wyjęte z morza schną i bledną.

I licząc ranki ociemniałe
I wieczór słotny i noc ciemną,
Wiem jedno — Twoje tylko oczy
I Twoje ręce są nademną.

I w Twoich rąk stuleniu cichem,
W różowym domku jasność będzie...
Już głowa boli, ręce mdleją —
Bez ciebie źle i smutno wszędzie.

SNIEG

Słuchaj... Słuchaj... Padają białe płatki
Nieba, czy kwiatów, czy pocałunków matki.

Tak mi się myśl splątała w zawierusze...
Padają płatki na usta, na serce, na duszę,

I słowa padają gorące, ale to wszystko niejasne —
Słuchaj... Słuchaj... A może to tylko jest piasek?

JASNY SZPALER

Już mi cię nikt nie odbierze —
Ni winorośli pnące,
Które na cichym parterze
Rozwarte okna płacze.

Ani złocisty parów,
Ani grabowa altana,
Co się kołysze, czaru
Pełna i zadumana.

W rozśonecznienie rana
Ptak mi cię wykraść nie zdoła,
Już mi się nie zagubisz
W trawach i gorzkich ziołach.

Niepokojąca zieleń
(Moja to żmudna przystań)
Też wchłonąć twej bieli nie zdoła,
Spróbuj, na drodze przystań...

Nikt mi cię nie odbierze,
Nie może, nikt, bo gdzieżby —
Odnaleźć ślad twych ścieżek
Gęstwiny przeszukać [wszerzby]..

Swą złotą od lata ręką
Zsyłasz mi ciężkie płody —
Owoce miłowania,
Jak na pogańskie gody.

— — — — — — —

Już mi tam żadne słowa
Nie będą nad twoje słodsze,
Ciepłej się moja głowa
O inne palce nie otrze.

Drzew prześwietlone konary
Nademną się chętniej nie nagną,
Kiedy jak w białe łoże
Legnę na grząskie bagno.

Nikt mnie tak nie ochłodzi,
Bym poczuł się szczęśliwy —
Jak twoich zielonych deszczy
Rozczesywane grzywy.

Nikt mi cię nie odbierze...

Choć nie wiem, jak cię miłować,
Jak pożądanie przeżyć —
Jesteś tak dziwna, jak w jasny
Dzień — ledwie wstający półksiężyc.

* *
*

Miłość, na którą cierpię, jest jak trąd pałacy,
Który serce jak ciało rozkłada i kruszy —
Ty jesteś mą miłością i trądem i ciałem,
O, luba, wiem, twa dusza nie kocha mej duszy.

Gdy noc srebrna, jak wieko sarkofagu chłodna,
Przykrywa nas gwiazdami — jak obłok płynący,
Obojętna w przestrzeni jesteś i pogodna,
We mnie płyniesz jak strumień drapieźny i wrzący.

Spragnione majestatu i woni niebiosów,
Próżno serce się wznosi i drży jak powieka,
Zapachem ciała, mocnym aromatem włosów —
Ty jesteś mojem niebem, chłodna i daleka.

Lecz napróżno cię dotknąć chcę. Jak gołąb lotny,
Jak błękit mi umykasz, nim piersią cię chwycę —
Kiedyż, obcy błękitom, na lądach samotny,
Ujrzę morza gościnne, twoje dwie źrenice?

OCZY I SERCE

Pod niebem, które ptakom jest jak miłość chłodna,
Twoje oczy mi były, jak jego odbicie,
Nieobjęte oczami, zamknięte w błękicie,
Jak struna — ognia, dźwięku i dotyku głodna.

A dzisiaj, patrząc w Twoje zmęczone źrenice,
Próżno niebo, jak usta, do moich ust chyle,
I gonię dwa jedwabne, spłoszone motyle,
A widzę smutek, w którym kąpią się księżycy.

Nie myśl, że wśród strun wielu, które karmią duszę
Jak harfę, nie wiem, która mi struna najpierwsza,
I, wiążąc żar Twych oczu i ich smutek w wierszach,
Żarem serce hartuję, a smutkiem je kruszę.

TY I JESIEŃ

Na ziemi jesień wietrzna konary drzew pochyła,
Perełki chmur po niebie, jak na rózańcu goni.
W ogrodach Twoich oczu kołyszą się motyle,
W pasiekach ust Twych słodkich rój miodno-złoty
[dzwoni.

Już spłonął po zagrodach rumieniec jarzębiny
I dzwonki kulek srebrnych nie toczą nad przełęczą,
Ale gdy moje oczy ku Twoim oczom skłonię —
Dzwonkami, jarzębiną jesienne dnie me dźwięczą.

Panienko moja dobra, która na czoło ciche
Pieszczotą dłonie zsyłasz jak ptaki najłaskawsze,
Najsmutniejszemu z ptaków, co w moich piersiach
[bije,
W ogrody oczu pozwól zabłąkać się nazawsze.

MODLITWA

Czemuś mi, Panie, zabrał tamtych ust kochanie
I dałeś usta inne, pełne żądy, za nie?
Czemu, jako ptak skrzydłem, serce bije trwogą
I znaleźć usta w ustach kochania nie mogą?

I oczy, które winny być zwierciadłem grzechu,
W źrenicach moich topisz i w moim oddechu,
I jak ogniem przepalasz niemi duszy strunę,
Gdy po niej, tonąc w oczach, oczami przesunę.

Ty, któryś z serca mego czynił lutnię drżąca,
Z dźwięków zbudował kościół z miłością gorącą,
Zabierz z tej lutni strunę, która drży nad wszystkim,
I oczy oczom oddaj, usta ustom czyste.

U STÓP ŚW. KATARZYNY

Włosy Twe są jak świerków wonne aromaty,
Ręce jak zbocza gór rozpięte nademną,
Południem — oczy Twoje, róż, które nie więdną
Kielichem — usta — słodsze pośród inne kwiaty.

I nic to, że nas dzielią dróg pachnące szarfy,
I sztandary narodów, wzbierające gniewem —
Jeśli ziemią się serca dzielią, łączą niebem,
Błękitem, który struną mi będzie dla harfy.

A jednak, oto jestem jak skrzydła gołębi,
W niebo bijące, zawsze zdala jego głębi,
Głębi, co nas rozdziela, a która nas wiąże;

I pod stopy Ci kładąc kadzidło i myrrhę,
Próżno błękit a smutek mój zamykam w lirę —
Miłość na serce lejąc, miłością je drażę.

LWÓW

*Źle, źle, zawsze i wszędzie
Ta nie czarna się przedzie...*

CYPRJAN NORWID.

Nie pomogła zaduma i wyjazd i słońce.
Dzisiaj, o, jak mi trudno przemawiać z słodyczą,
Uśmiechy rozdawać ptakom, które krzyczą,
I dumne niebo kryją skrzydeł swych goryczą.

Jak płacz Norwida ziemia łka nademną,
I choć mam w piersiach ocean zachwytu,
Wiem, że tu ze mną nie chce pić z błękitu
Nikt, Katarzyno, i... jasność mam ciemną.

OBRAZEK MADONNY

to

Zabrali mi Cię o, Madonno,
Panienko czysta, z twarzą jasną,
W kącie na ścianie zawiesili —
Jakby Ci było tu zaciasno.

Nie widzę teraz Twoich oczu,
W mrok lecą płatki — lzy i róże,
Z nad łóżka mego w mrok zabrałaś
Ze swemi łzami, lzy me duże.

I z serca mego Cię wyjęli
Panienko czysta, z twarzą jasną,
Czy Ci w tem sercu, jak w pokoju
Nad łóżkiem moim, było ciasno.

MODLITWA

Panie, który mnie ciszą poisz i karmisz błękitem,
I gwiazdy mi otrząsasz, księżyce z jabłoni,
I Twój wieczór mi dobry dobrą łąką dzwoni,
I niebem gwiazdy nocą przesiewasz, jak sitem —

O, zabierz z słów mych smętnych, jak sznur ptaków
[lotnych,
Tę tęsknotę błękitną i marzeń mych męstwo,
Oczu — zwątpienie wieczne i ludzkie — wilgotnych,
Wszak, Panie, z tego świata jest moje królestwo.

Odsuń odemnie źrenic Twych ogień i morze,
Ogień, co pali, morze, co chłodzi w ukryciu, —
O, zatop nim głębinę, w którą schodzą zorze,
I, jak duszę miłości, tak mnie wydaj życiu.

MOJA WIARA

Chciałbym, ażeby do mnie przyszedł Ktoś najbar-
[dziej Prosty,
Taki, jak na maszty brane, polskie sosny.

Żeby mi powiedział słowo jedno tylko — Synu
I aby odszedł. I żeby zostawił bladą woń jaśminu.

Przypadłbym na kolana i znieruchomiał ze zgrozy,
A boską białość rozpięłyby przedemną brzozy.

MODLITWA

Święci objęci wieńcem z wawrzynu,
Żywopłot ciemnych, pachnących tuj ---
Cisza wieczorna, gdy gwiazdy płyną
W niebie i duszy, którą miłują.

Orzeźwiający poranku tchnienie,
Pieszczota słońca, pieszczota deszczu,
Wszystko ramieniem w ogromnym dreszczu
Ogarnie ciebie, wrzusi, przemieni.

Być może nawet, owej godziny
Nie poznasz, nazbyt już sobie bliski,
Lecz ja w twych oczu łagodnym błysku
Zgadnę modlitwę, szczęścia przyczynę.

NOCĄ, CO PRZESZŁA PRZEZ NAS OGRODEM...

Nocą, co przeszła przez nas ogrodem gwarzącym,
Szmerem liści, mgłą jezior i klombów wyziewem —
Przykryci obłokami, jak pachnącem drzewem
Rośliśmy w gwiazdy srebrne marzeniem gorącym.

Jan w dłonie kryjąc czoło i oczy rozumne,
Marja kameą bladą spięte mając szaty,
Ja zmęczony podróżą, patrzący na kwiaty —
Z nami ziemia ze wszystkim pokornem i dumnem.

Jak fontanną w nas biła cisza tej otchłani,
Onieśmielonych sobą — słowami i ciałem.
Marji na ramię Jana dłoń kładąc, spytałem —
Gdzież zgoda na nas samych w nas skryta o, Pani,

Gdzież zgoda, której w drodze szukałem daremnie,
Otruty niebem, głębią jego i bezmiarem,
Dreszczami jego chłodny, parny jego skwarem
Jak ziemia, której ciepło przepływa przezemnie.

O, wyciągnąć się tutaj, jak strumień nazawsze,
Gnieść łąkę świtem modrym i rosą zachodu, —
Zmęczony jestem, Pani, wszedłem do ogrodu —
Tu kwiaty pachną mocno, więc na kwiaty patrzę.

Milczeli, więc w milczenie ich wchodząc z uporem
Wy, rzekłem jak w kościele zasłuchani Bogiem,
Ciszą i zgodą serca stajecie przed progiem
Pokorą świata mądrzy, nalani wieczorem.

U wrót, chleb macie z solą dla przyjezdnych gości,
Za wrotami strzechę błękitami szytą,
Tu łaska pańska idzie pod nogi jak żyto,
A niepokój jaskółczy pod dachem nie gości.

Przychodzę, pragnąc wiary i niema w tem wstydu—
Powszedniej codzienności — — — — —

— — — — —

— — — — —

— — — — —

— — — — —

— — — — —

— — — — —

MADONNA LYRICA

Oto się do mych okien przekradły jaśminy
I róże zapachami szlochają w komnatach,
Już przychodzą wieczory rozkochane w kwiatach
I gwiazdy się zatliły na sklepieniu sinem.

Smutna pani dziedziczka przeczuła twe przyjście,
Już płyną ku nam łąki nawilgłe od rosy,
I głowy nam się chylą leniwie jak kłosy
I jak serca trzepocą po alejach liście.

Oto wraca kochanek poległy na wojnie
I wrota się rozwarły, w dworku ktoś zapłacze,
A księżyc się po stertach przewala wieśniaczych
I zaszumy po rżyskach idą niespokojne.

Oto noce nadchodzą bijące mnie skrzydłem
Spłoszonych nietoperzy — i łąkami dzwonią,
Purpurowe natchnienie chyli się ku skroniom
I wzrok wodzi po ścianach krytych malowidłem.

O jak dobrze jest odejść i nie znać już smutku
Co duszę całą przeżre i w źrenice wtłoczy —
Pójść ku gwiazdom i palmom kędy niosą oczy
I dłonie Beatryczy uścisnąć na krótko.

Niech mnie lato zaleje nocą księżycową
I niebo się wspaniale nademną pochyli,
Odpędźmy błady smutek, z którymeśmy byli
I ciebie wielki darze odepchnijmy — mowo.

Niechaj nam róże pachną i drżą pod oknami
I płatami wilgnemi spowiną zwątpienie,
I niech białe muśliny drżą niepostrzeżenie
I niech ziemia — nie oczy — połyskuje łzami.

O, jak dobrze jest teraz. Odejźmy przez bramy,
Niech się drzewa pochylą, a dworek niech płacze
I niech pójda poszumy po polach, a raczej
Niech cisza będzie wielka — to wszystko, co mamy.

EPILOG BALETU

O, jak smutno, jak trudno na oczy fijołkowe
Pełną ptaków ognistych, oszalałą ułożyć głowę.
Błada pani zamiast koralu rozsypie gwiazdy i jaskółki
I nieprzyjazne dłonie poda smutnej królowie z bi-
[bułki,
I ślepej lalce dotknięciem pokaże świat o barwie
[kredy,
A Beatrycze, miłość odepchnęła dla głupich kwia-
[tów rezedy,
I się głęboko zamyśla, nad tem, że kochać nie trzeba,
I że po śmierci tak śmiesznie, z za kulis iść prosto
[do nieba.

Wysmukła Greczynka z Kefizji z dziewczynką da-
[leką się spotka
I winogrona i wiśnie będą jadły szczęśliwe ze spodka,
A żołnierzowi z blachy, co zmarł w pałacowym po-
[dwórzu,
Jak w „Pudle z zabawkami“ ułożą na piersiach róże.

Zapachną dekoracje wanilią i polną miętą,
O, mała dziewczynko, która w oczach miałaś wio-
[snę z ptakami rozpiętą,
I ty z dalekiej podróży z wodą kolońską u skroni —
Nie patrzcie w okno — ptaki niebieskie wiatr zgonił.

Jak upiór przyjdzie do was rycerz zapalką spalony
I chudy pajac, co za przyjaciół miał kota czarnego
[i wrony,
I usta do bolesnych uśmiechów stworzone, nie do
[kochania,
Nie do pocałunków, od których myśl czerwieni się
[i słania...
Podniosą powieki śmiercią zamknięte, dwie powieki
[nieśmiałe
I je z powrotem opuszczają, jak róże, róże czerwone
[i białe.
Do smutnej pani dziedziczki powróci kochanek
[w słodkim obłądzie,
Aż skrzydłami o wodę uderzą, wodę siną i modrą,
[malowane łabędzie.

Wpłynie księżyc do sali balowej i kredką przesunie
[po oczach

I wszyscy odejdą, a jaśminy, zakłete w heban-
[wych warkoczach,
Po promieniu odpłyną, i nikt nie powróci, nie spyta,
Nawet greczynka najmilsza — czemu pozostał sam
[jeden na ścianie blady hoplita.

[FRAGMENT]

Już katedra pod niebo jak ul pszczelny dzwoni,
Drżą obłoki i fruną jak kwiaty jabłoni,
Próżno wzrok wznosisz w górę i lży masz w źrenicach,
Z krwią przez serce przepływa ci nowa dzielnica,
Jak fala kolorowa drży tłum niespokojnie,
Pierwszy raz w hale miejskie wstępujesz po wojnie.
O płótna kolorowe, których tutaj tyle,
Czerwone, granatowe, różowe motyle,
Jak kwadraty skaczące barwnej szachownicy,
Kraino egzotyczna pośrodku stolicy,
Woń owoców, ryb lśniących, suszonych fig skrzynie,
Hale miejskie zmieniają w port w wschodniej krainie,
W targowisko krzyczące pod dalekiem niebem,
Gdzie się chałwę sprzedaje z świętojańskim chlebem.
Patrz, tam stosy pomarańcz i dyń pełne półki,
Tu w słońcu..... z różowej bibułki,
Dalej w kramach korale i paciorki czarne,
Jak serce niespokojne są hale i gwarne,
Podziwiam twarz nerwową narodu, którego

Ojczyzny i Anelli i Chrystus nie strzegą,
Choć wierzy (się) narodem wybranym...

Teraz cię nagle wielka samotność przeraża,
Jak kapłan się odwracasz od swego ołtarza,
I nie wiesz, czy los skrzydłem poety cię darzy,
Czyś tutaj słów przekupniem wśród innych han-
[dlarzy.

Pragniesz nieba — przed tobą jak gołąb ucieka
I wzrok zamyka zielona bulwarów powieka.

Teraz Moskwę wspominasz i park i Morozowa wille,
Gdzie klub anarchistyczny miał swoje schronienie,
Gdzieś — w wiedeńskim zaułku — poznał pierwszej
[miłości płomień
Najczystsze, a które dziś żądza i namiętność spala.
Kochałeś... której oblicza nie pamiętasz wcale,
Nie dotknąłeś jej ust, piersi, ani dłoni,
Do dziś... mowa ojczysta i śpiewna w wierszach
[twoich dzwoni,
Jak młoda, pełna czaru, strojna zalotnica.
Już cię nowa uwodzi wdziękami ulica,
Gmach ambasady włoskiej jest jej piersią twardą,
Chorażwiami powiewa w słońcu, jak kokardą.....

OJCZYŻNA

Pośród sadów wiśniowych, chałup, ryżych zbóż,
W które nocą z dziewczkami księżyc się zakrada —
Nieznam Rzymu, obca słoneczna Hellada
I nadreńskie ruiny strojne w wianki róż.

Konchą nieba mi szumi tu drzewo i ptak,
Obce są szarym skrzydłom fali morskiej dreszcze,
Na skrzypcach łąk, smyczkiem rosy, grają świerszcze,
Staw się z niebem rymuje, z jarzębiną mak.

Nie tęskni cudzoziemiec żaden do tych stron,
Gdzie zamiast gwiazd jaskrawych jabłonie się ko-
[łyszają,
Gdzie, szczypiąc bujne trawy, młode źrebaki dyszą,
Biegają i przystają wpatrzone w słońca dzwon.

W Jesienina ojczyźnie harmonja rzewna gra,
A w moim kraju wieczór w księżycu dmie fujarkę,
Czerwony wschodu bies zbudzoną goni jarękę,
Na sady, jak na oczy kochane, spada mgła.

Tu jesień dnie przesuwa, jak pereł barwnych sznur
I w złocie je zanurza, perełka po perełce...
Wiatrak jak wróbel siadł i trwożnie bije sercem,
W gardło mi ziarna sypie pęknięty słońca wór.

O, chociaż kuszą mnie błękitne porty mórz,
Jak barbarzyńca, wiem, wyciągnę znowu dłonie
Do ziemi, której łyzy w swych oczach noszą konie,
Gdzie, jak na Renem, pachną wianuszki białych róż.

DJALOG MIĘDZY POETĄ I PANNA

Poeta Już mgły wieczorne idą do ogrodu
Kwiaty w doniczkach drżą...

Panna Czy w tej chwili
Gdy się poeta nad kwiatem pochyli,
Pomalowanym rumieńcem zachodu
Powstają wiersze?

Poeta To jeszcze zależy
Nad jakim kwiatem.

Panna Więc jeśli jest róża?

Poeta Wtedy się miłość w oktawie zanurza.

Panna A jeśli hiacynt odurzy go świeży?

Poeta Do przyjaciela pisze oktostychy.

Panna A gdy się, panie poeto, rozdzwoni
Strofa, nad kwiatem różowym jabłoni?

Poeta — Powstaje sonet błękitny i cichy.

Panna Pan drwi wyraźnie, a ja z tej rozmowy
Pragnęłam ważną wyciągnąć naukę
I na poezję sąd pański i sztukę...
A może... posłać kwiat!...

Poeta Kwiat papierowy,
Bo ten nie więdnie nigdy i szeleści
I się do każdej nadaje powieści.

Panna Pan pisze powieść? Doprawdy?

Poeta Tak, pani.

Panna Tytuł?

Poeta „Idylla bardzo romantyczna“
Obyczajowa trochę i praktyczna,
Czytać ją winni wszyscy zakochani.

Panna To rzecz ciekawa.

Poeta Pani! Sprawa pierwsza
Mówi o oczach kochanki — że morze,
Druga — że błękit, a trzecią gdy stworzę,
Zyski dokładnie policzę od wiersza.

Panna A koniec?
Koniec, bardzo naturalny —
Małżeństwo.

Panna Romans płytki i banalny.

Poeta Najbanalniejszym z uczuć, kochać czule.

Panna I gdzież poezja tu?

Poeta Właśnie w tytule.

Panna Pan, bo tak mówi, ale strofa dźwięczy
W pańskiej poezji, inaczej, inaczej,
I tak za serce chwyta, że ono płacze,
I tak za serce chwyta, że się męczy
W piersi zamknięte — niby ptak — dzie-
[wiczey...]
Niech mi pan powie, jak się zgłoski liczy.

Poeta Naprzód, na palcach, gdy palców nie stanie
Na gwiazdach, które spływają w otchłanie.

Panna A kropki...

II

DRUGA OJCZYZNA

Nocą, kiedy różowy świt po gwiazdach schodzi,
Chłód, jak ćma senna, wpada, gdy okno otworzę,
Myślę, że mnie jak rosę wypije przestworze,
Że nie ziemia mnie wchłonie i nie ziemia rodzi.

Że tam, ponad światami, ponad drogą mleczną,
Nad błękitem, co rankiem w bladą dmucha tarczę —
Jest ojczyzna, za którą tęsknię tu i walczę
Z smutkiem, co w duszy rośnie i z miłością wieczną.

Bo wierzę, że Bóg wszystko wyrówna i zgodzi.
Niepokój serca mego z pogodą obszaru,
Jak obłok, od gwiazd ciężkich i srebra nadmiaru,
Od ziemi mnie, od ciała i dnia oswobodzi.

As
SŁOWO

Jeśli nieba przejrzystość, albo wód głębina
Jest zwierciadłem pogodnym, lub sinym odmętem,
A wonny słup powietrza, który się ugina,
Jak kolumna od srebra, zwiemy firmamentem,

Jeżeli wszystkie kwiaty znamy po imieniu
I śmierć z miłością wiążem, niby narcyz z różą,
A śledząc serc i planet obroty w skupieniu,
Znużenie ciszą zwiemy a niepokój burzą,

O, jeśli wszystko ma swój dźwięk, barwę lub imię
Na tej ziemi, co czarna błękitem oddycha,
Jak nazwać falę wrzącą, co przez piersi płynie
A na usta jak gołąb wylatuje cicha?

DO ANNY

Z okna Twego, jak z szklanki wąskiej, piję wino
Błękitne i różowe z gwiazdami, co płyną
Na dnie przejrzystem.

A Ty z serca mojego, co wrzące i gwarne,
Słodką, serdeczną dłonią zbierasz krople czarne
Jak łyż perliste.

I tak w nieba i piersi wsłuchani oddechy,
Z winem różowem nasze łączymy uśmiechy
W przyjaźni zgodnej.

Aż serca niespokojne i dręczone burzą,
Jak żagle się w przestworzach skapiają i zanurzą
W mowie pogodnej.

I gdy małą uliczkę dzień słońcem wybiela
I jak pszczołny ul dzwoni kościół Zbawiciela
Na pacierz ranny,

Usta, od słów błękitne, są jak obłok chłodne
I światło przez nie płynie czyste i łagodne —
Mój wiersz do Anny.

MORZE I WINO

Kiedy ustami memi Twe oczy otworzę!
Pocóż podróż daleka i głębokie morze?

Rzęsy jak ptaki lecą aż wieczór je znuży,
W powiekach nieba toną niby w płatkach róży.

Wtedy morze fal piersią wznosi się zmęczone,
Całuje gwiazdy lekko i bierze w ramiona

A ziemia, jak twe usta, brzoskwinią i winem
Napełnia welon nocy co z księżycem płynie.

Wiem, droga, że nas miłość łączy i rozwodzi,
Jak wino nas upija i jak morze chłodzi.

Z naszych oczu, z ust biorąc odwieczną przyczynę —
Oczy tęsknią za morzem, a usta za winem.

to

GOŁĘBIE W KOŚCIELE ŚW. ALEKSANDRA

Gdy słońce w górę biegnie jak złota wiewiórka,
Potrząsając ogonem puszystym w przestraczu,
Dwa gołębie, w dzień letni na kościelnym dachu
Przed upałem i kurzem kryją białe piórka.

Tutaj w cieniu bezpiecznie gruchają nad miastem,
Jak dobrze jest i chłodno pod stopą anioła,
A gdy słońce znów przyjdzie i wszędzie jest jasno,
Jak para oblubieńców płyną do kościoła.

KONCHA, PERŁY I SŁOWIK

Wieczór jest jako flakon — kiedy się odmyka,
Wszystko chciałby odurzyć perfumą słowika.

Muszlę nieba otwiera jak morza odmęty,
A z muszli perły srebrne lecą w firmamenty.

Noc je na nitkach wątych leciutko kołysze,
Niby główkę słowiczą zasłuchaną w ciszę.

Aż wschód w palce różowe pocznie gwiazdy
[chwytać
I w konchę niebios perły bledziutkie zamykać.

to

MUZYKA PORANNA

Daleko i bardzo leciutko,
Wiatr niebo i drzewa kołysze,
Ptaki błękit z gardziołków
Kroplami leją w ciszę.

Cisza, jak waza pełna
Po brzegi słodkiego płynu,
Rozlewa błękit w kieliszki
Akacyj i jaśminu.

Błękit się z srebrem łączy,
Mocną wypryska wonią,
Ptakom języczki drapie
I nowe krople dzwonią.

DO MŁODZIENCA Z OBRAZU MAAS'A

Młodzieńcze, próżno wzrok swój ukrywasz
[przed nami,
Oczy coraz smutniejsze zachodzą ci łzami,
Na smukłą, młodą postać zapatrzony czule,
Jak winem się upiłeś, szlachetnym swym bólem.

W południe, spowinięte gorącym muślinem,
Na twarzy ukochanej śledząc żyłki sine,
Możesz w oczy jej patrząc, jak w dwa nieba,
[przeczuł,
Że zarówno z błękitem i ją zgasi wieczór.

I gdy zwolna odejdzie pogodna i wiotka
Ta, którą ukochałeś wśród innych, na wieki,
Gdy jak płatki opadną jej zwiędłe powieki —
Wiedz, pod twojem spojrzeniem nawet śmierć
[jest słodka.

PAN BÓG I BĄKI

Pan Bóg jest dzieckiem płochem, które dla zabawy
Słodki kwiat koniczyzny ukrywa wśród trawy,

Z obłoków na nią bąki furkocące strąca,
By w kwiatach brzuszki skryły od wielkiego słońca.

Gdy później bąki ciężko poruszają głową,
Płaczą nogi od miodu i fruwać nie mogą,

I spoglądają w niebo z wyrzutem i gniewem —
Bóg chytrze się uśmiecha, że o niczem nie wie.

ZALOTY

Staruszek twarz ma z wosku, róża ma kielich duży,
Staruszek czeka muszli ukrytej na dnie róży.

W południe, w muszli śpiąca, wygląda mała muszka,
Przeciera nóżką oczy i patrzy na staruszka.

Później okrakiem siadłszy na drżącym płątku róży,
Z huśtawki swej pachnącej zalotnie oczka mruży.

A róży ze zmartwienia paluszki drżą i więdną —
Na ziemię w osłupieniu upuszcza perłę srebrną.

JEZIORA GÓRSKIE

Pośród skał twardych, złomów z granitu,
W dolinach górskie jeziora śpią,
W spowitych sennie ciszą i mgłą
Śnieg się przegląda ze szczytu.

W oprawie mocnej, w pierścieniu z głazów
Świecą ich sine, przejrzyste dna.
Potok nad nimi jak struna łąka
Szmery miłosnych wyrazów.

Dzień wstaje zwolna, patrzy w zadumie,
Zanurza palce różowe w toń,
Później ze wstydu podnosi dłoń,
Że pieścić lepiej nie umie.

SONET

Jak dłutem, słowa wykuwam w marmurze,
Rytmem miarowym serce moje drażę,
W namiętny wieniec upinam i wiążę
Najbardziej gorzkie i najśłodsze róże.

Wiem: Twego serca w mojem nie zanurzę,
Ani go wieńcem palącym okrążę
Ani jak gołąb w przelocie nie zdążę
W Twe oczy wpłynąć, jak w dwa nieba duże.

Nad słowem, które jak puls równy dźwięczy,
Z spokojem męskim łączy żar młodzieńczy,
Jak obłok senny, przejdiesz obojętnie.

Lecz nim nas wieniec błękitu pogodzi,
Wiedz, że mi tutaj ponad wszystko słodziej
Kochać gorąco i cierpieć namiętnie.

MIŁOŚĆ DOSKONAŁA

Chłód wieje od błękitu i wieczór się zbliża,
Niebo we dnie dalekie, jak ptak się obniża
I gwiazdy strąca.

Miłość coraz mocniejsza za gardło mnie ściska,
Serce dzwoni goręcej i pod dźwiękiem pryska,
Jak struna drżąca.

Aż w płomieniach zastygnie jak ziemia
[w przestworzu,
W błękicie się odbije, jak firmament w morzu —
Tarcza srebrzysta.

Przez nią, jak światło, przejdzie miłość doskonała,
Ciałem dla duszy będzie a duszą dla ciała,
Wielka i czysta.

APOSTROFA

Tam, gdzie niebo półkřęgiem płaszczy na ziemię
[zsuwa

Jak powiekę różową od łez,
Ranek ponsy na chmurach leciutkich nakłuwą,
W twarze błękit nam ciska jak bez.

Blade palce na ustach Twych błyszczą, jak wino,
W pocałunku powietrznym drży dłoń,
Bądź zdrowa, miła moja, nim z gwiazdami spłyną
Łzy gorące, jak świt, na Twą skroń.

Na twarde, męskie serce składasz dzisiaj ręce
Jak wianuszek z konwalji i róż,
Pewniejsze to i trwalsze nad piersi młodzieńcze,
Pełne szaleństw, błękitu i burz.

Gdy dzień wejdzie nad nami, niby turkus cenny,
Niebo spłynie na ziemię, jak śpiew,
Znajdziesz chłód na mych ustach, w oczach
[połysek senny,
W sercu żądze uśpione i gniew.

Tylko dziś jeszcze z rymów prostych i wytartych,
W naszej mowy potokach jak głąz,
Ten wiersz, jak miłość gorzki, jak miłość uparty
Przyjmij, miła, ostatni raz.

*

* *

Jak kochankowie w oczy swoje zapatrzeni,
Niebo chłodne ku skwarnej pochyła się ziemi,
A ziemia w dreszczach słodkich do nieba się
[wtula —

Tak zawsze nasze serca sobie obce wzajem,
Ty żarom a ja chłodom niebieskim, oddajem
Razem, jak dnie i noce, na różnych półkulach.

ODPOWIEDŹ

Lot ptaków śledząc nad miastem pogodny
Majestatyczny ruch, wzniosły i zgodny,
Coraz to wyżej sklepienia,

Patrz, jak ich skrzydło rytmicznie uderza,
I w wielką ciszę — ciszą wielką zmierza,
A wreszcie w błękit się zmienia.

Więc, gdy mnie pytasz, czemu moje słowo
Wypływa cicho z piersi i miarowo
Opada u tronu Boga —

Spójrz, na gołębie pod niebo lecące,
I tym spokojem napełń strofy wrzące,
A pojdziesz wszystko o, droga.

DWA WINA

Różowy napój wschodu
Oczy ptakom przesłonił,
Ptak, niby muszle rosy
Kropelki wina roni.

Jak strumień w skrzynce srebrnej,
W gardziółkach bulgoce wino,
Oczka pijane się mrużą
I świat cały widzą krzywo.

Ziemia się wielka kołysze
Jak gałąź wonnej krzewiny.
W ten ranoek Twoje zdrowie
Prawdziwem pije winem.

WIERSZ MIŁOSNY

Ziemia ciało pachnące wynurza z za mgły,
Jeszcze senna od świtu i cicha,
Piersią mokrą obłoki roztrąca i wzdycha
A już wstaje, faluje i drży.

Niebo w górze rozwiane i zmięte jak tiul,
Do ust gorzkich przyciska i chłodzi —
Błądy dzień się w pieszczocie wyłania i rodzi
W pocałunku mocniejszym nad ból.

I od ziemskiej półkuli aż do mlecznych dróg,
Plecie chmury z różowych warkoczy,
Aż się w ponsach jak róża rozwinie i stoczy
Niby dywan dla Twoich nóg.

SERCE ANNY

Serce Twe jest jak klatka mała i różowa,
W której paluszkach perła i słowik się chowa.

Od perły serce płonie, staje się przejrzyste —
Słowik przez nie spogląda, jak przez szkiełko czyste,

I widząc na różowo świat, niebo i ludzi,
Przelewa drżącą perlę w gardziołku i studzi.

Lecz jedna perła rodzi pereł coraz więcej,
Coraz ciaśniej jest w sercu i coraz goręcej,

Więc słowik z trwogi woła, że świat się zapalił,
Lecz głos mu się w gardziołku perli i kryształi,

I języczek, jak kropla spada rubinowa
Od pragnienia napoły biała i różowa.

I słowik, tonąc w perlach gorącego trunku,
Główką, boleśnie zgiętą, przyzywa ratunku.

ZAMIEJSKIE OGRODY

Zdała od ulic gwarnych, świątyń, żaru, wrzawy,
Otulone mrokami, pod stopą Warszawy,
Śpią ciche, zamiejskie ogrody.

Nad miastem jest kurz wielki i dymy gorące,
W ogrodach drzewa świeże i spokojne słońce,
Pachnące półmroki i chłody,

W porę dnia, gdy już biegać nie daje znużenie,
Upał, jak kwiat podcięty, upada na ziemię,
Ulice i place wyludnia,

Tutaj, pod baldachimem z gałązek i nieba,
Z myślą, że mi już kochać i szaleć nie trzeba,
Zasypiam w gorące południa.

to

NIEBO I ZIEMIA

Jak kwiat o woni mocnej i o barwie zmiennej
Niebo duszne obłoki przewala nad światem,
Codnia ziemię zanurza w otchłani bezdennej,
Wiosną, w ranek błękitny, w różowy dzień, latem.

Wiem, to Bóg ogród wielki zawiesił nade mną
I niby dzwon wiatrami rozkołysał wzgórze,
A Ty idziesz ogrodem i słuchasz w noc ciemną,
Mówiąc — to pewno ziemia wzdycha albo róże.

Spójrz, miła, na tym świecie jak nas słowa różnią,
Gdy rzeczy jednej każde inną nazwę przyzna —
Na ziemi nieba szukam w twych oczach napróżno,
Na niebie ziemi, w której leży Twa ojczyzna.

* *

*

Wszelka łaska, której imię:
Mądrość, co zwie się miłość,
Czystość — dziewicze męstwo,
Pokora — boże panieństwo,
Ślepa wiara — wzrok nowy,
Posłuszeństwo,
Ufność — manna, którą niebo rodzi,
Roztropność — jagnię, które w Bogu chodzi,
Sprawiedliwość — oliwa żywota,
Nadzieja — kłos dojrzały w Bogu rosnący,
Szczodropliwość — wrota na czas żniwa,
Dobroć — drzewo, którego owoce Bóg skrywa,
Pobożność — kadzidło Panu miłe, a ludziom
[potrzebne,

Wszelka łaska Pańska
Niech spłynie na umysł i serce
siostry mojej Agnieszki
A gorzki smutek rozstania zabierze odemnie.

*

*

✧

„Jeden jest Pan smutku i nagrody...“

JAN KOCHANOWSKI

Samotność twoją i twoje zachody
Sądzi Pan jeden smutku i nagrody
Nim serce naciesz!
U niego droga twa — z tej się nie wraca
U niego dzień nasz powszedni i praca
Orężem, pacierz.

Nie umiesz władać nim i ja nie władam
Ale za tobą idąc też powiadam —
Bądź wola Twoja!
A tako nam się świat dziś wyprostował
Jakby nas anioł dotknął i zawołał —
W uśmiechu zbroja.

FRAGMENT

Oto dzieciństwa twego stolica różowa
Jak muszla szeleszcząca w pamięci się chowa:

W tym gmachu, gdzie od słońca dzieli ciebie krata,
Uczyłeś się rachunków i stworzenia świata.
Oto plac, skwer zielony i kościół narożny,
W którym w ranki niedzielne klęczałeś nabożny,
Do Chrystusa słodkiego modląc się z ukrycia,
By umrzeć ci pozwolił w ósmym roku życia.
Wszystkie anioły miały matki twojej oczy,
Z których dziś, coraz częściej widzisz, łza się toczy.

Przez wiadukt, jak przez szkiełko, śledząc dno
[zielone
Łąk — wiem — zawsze się wzruszasz, gdy
[patrzysz w tę stronę,
Chodź jedynie prawdziwie drży serce namiętne
Przed oknem, któreś dawniej mijał obojętnie.
Chłopcem byłeś samotny — i tak już zostanie:
Samotność siostra jedna, a druga — kochanie.

III

KWIECIEŃ

Gotuje się żywica —
Piekło, piekło zielone!
Ptaki jak kamień z procy
Furkocą oślepione.

Jeleń wbiegł na polanę,
Rogi podniósł, przystanął —
Goni wzrokiem po niebie,
Łanię, łanię nieznaną.

WIOSNA

Ptaki oszalały...

Na piersi młodych brzoź kładły rogi jelenie,

Nieba łaknące, zieleni —

Chrapy spocone im drżały.

Tryskały z drzew liście i soki.

Pijane chodziły zwierzęta i obłoki.

Na wyrębach pod słońcem dziwy — mgły liljowe.

Aż traskały z zachwytu kory po gąszczach zdrowe.

WAGARY

Patrzaj, przyjacielu, staw się kołyszce
Na wiosnę tak gwałtownie, jesienią smutniej,
[ciszej.
Przyszło tu dużo chłopców i odwiązało łódkę —
Żebym to ja tak łatwo przepłynąć mógł po smutku.
W tym białym, ciasnym domu chodzą różni pa
[nowie.
Rysują coś na tablicach, mówią słowo po słowie.
W mądrości swej okrutnej nie spojrzą nawet
[w okno,
Jak drzewa potargane pod srebrnym deszczem
[mokną.
Tak ich to mało wzrusza i tak im wszystko jedno,
Czy liście są zielone, czy oczy smutkiem więdną.
Ja nigdy ich nie pojmem i chyba nie zrozumieję,
A oni mnie — to trudno — za mało widać umiem.
O, patrzaj, przyjacielu, przez ciężkich chmur
[szeregi
Nalewa mnie radością słońce po same brzegi.

ZACHĘTA DO UCIECZKI

Tadeuszowi Wiśniewskiemu

Miło jest, przyjacielu, wyjechać wiosną,
Porzucić wszystkie nauki i tomy przeróżnych
[książek.

Do Białowieży, przyjacielu, albo do Galicji
[Wschodniej,
Patrzeć, jak słońce szpera wśród liści, i jak trawy
[zielone rosną.

Będziem czuli, jak mądrze i pogodnie
Urządzony jest świat. (Choć jest dużo smutku,
Ale to krótko trwa i pocichutku,
Przyjacielu). Łąki przed nami, lasy i łąki, i łąki.

I chłopci. I romantyczne wykrzykniki — skowronki.

Będziesz zbierał mchy do swoich zielników,
Słońce jak miód gorące, jak miód wonne.
Ja tego nie umiem.
Nawet do gazet pisać nie będę mógł, bo nie mam
[jeszcze czytelników.

Tak dobrze iść z odkrytą głową i mieć włosy
[zaproszone niebem,
To może największe szczęście.
Ja wiem dobrze, przyjacielu, że dla ciebie
Druty i domy są złe, męczący jest pobyt w mieście.

Ciche są gąszcze i polanki, na prawo różowe
[błękity.
Serdeczniejsze od ludzkich rąk są drzew gałęzie,
Gdzie ptak srebrem wypryska i więźnie,
I jesionów ukochanych stalagmity.

Rzućmy miasto. Porzućmy zajęcia wszystkie:
Ty — foljały naukowych ksiąg, teksty łacińskie,
Ja — moje powieści niedokończone, Platona
[i Chestertona.

Pójdź, zobaczymy, czy naprawdę jaskółki
Barwione są barwą nieba.

Przyjacielu, wyjechać daleko, uciekać trzeba.

WAKACJE

Pod oknem twem, przyjacielu, rozlało się morze
[zielone,

Na oczy nam spływa, na myśli postrzępione,
Taką dałą łagodnych, jedwabnych czółen
Płynie bez końca pod zieloną bramę
Melancholji — którą prawie wszyscy znamy,
Którą ja też kiedyś czułem.

To wszystko takie proste.
W zimie jest białe, a lato jest zielone.
Zawsze trzeba mieć oczy przymrużone
I być zmęczonym na wiosnę.

Wszystko mię już znużyło, tak jakbym nic nie czuł.
A jednak, przyjacielu, nad złote księgi Eneidy
Wyżej stawiam jeden czerwcowy, letni wieczór.

COLAS BREUGNON

Wypędzili z raju aniołowie
Ludzie, ptaki i strwożone sarny,
Zamiast ambrozji słodkiej i złotej
Krowie mleko nam dali i chleb czarny.

Myślał Bóg, że łamiąc chleba ćwierci
W gniewie okrutnym załamiemy ręce,
A oto nam się chleb wydał słodszy od ambrozji
I wznieśliśmy ręce w podzięcie.

Oto, krowy na łąkach zielonych
Ciepłym mlekiem trysnęły w dzbany
I w obłokach dzbanów glinianych
Zobaczyliśmy raj nam zabrany.

Naszych pieśni jabłonie srebrzyste
Przesłoniły Twój majestat jasny,
Zakazany owoc zrywamy
I dzielimy go wspólnie z niewiastą.

Przepłynęła nam przez serca radość
Musującą jak strumień nowiną —
Dałeś Panie kielich goryczy,
Myśmy gorycz zmienili na wino.

Łuki świętyń, jak brwi Twe gniewne
Zacisnęły nad nami niebiosą,
O, Panie, rozchyl zasłony niebieskie,
Ukaż jasną twarz Djonizosa!

POCZĄTEK JESIENI

Jabłka na drzewach tańczą.
Szum wznosi się i odchodzi.
Słońce nagle przygrzeje,
Wiatr się zerwie — ochłodzi.

Uśmiecham się. W uśmiechu
Jest cała prawda smutku.
Ale nikt, nikt nie widzi,
Jak płaczę pocichutku.

I tylko popętane,
Na wielkich łąkach konie,
Też troskę mają w oczach
I liżą moje dłonie.

Przestrzenie, o przestrzenie!
Jesieni niepojęta —
Owoce i obłoki,
Samotność i zwierzęta.

PEJZAŻ

Chaty nad wodę zbiegły.
Woda widna i cicha.
Plebanja na fali w lipach,
Przybiera kolory cegły.

Stóg siana poprzez zagrodę
Rzuca się w rzekę rudy,
Tulą w nim mordy krowy,
Rogi kładąc na wodę.

Drogą błądzi Demeter,
Pełna trwogi i smutku:
Tylko ślady zostały —
Białe astry w ogródku...

DZIECIŃSTWO

Wpatrzony w matczyne oczy,
Obejmowałem was z całych sił,
Dni, rozcinane skrzydłami wiatraków
I owijałem się w krajobraz wasz,
Kładąc na twarz
Koronkę lecących ptaków.

Wszystko to jest tylko
jeden z wielu sposobów
na wyrażenie siebie
i swoich uczuć.
Każdy ma prawo
do własnego wyrażenia
i do własnego stylu.

IV

GUSŁA NAD ŹRÓDŁEM

Leonowi Pomirowskiemu

Wiatr z góry przypadł, pod wodę wionął,
Na dnie poruszył śpiewne wrzeciono...
Idę nad mową niewysłowioną,
Jasną po wierzchu, spodem zieloną.

Pod mchy brodate, pod pniów wykroty,
Pod moje stopy podpływa potok,
Na koło swoje, w swoje obroty,
Chwyta, nawija moje tęsknoty.

Płynie pod słońce, wpada pod ziemię,
W skarpach cienistych płócze korzenie...
Wołam nań długiem, czystem imieniem:
Źródło zakłète, moje natchnienie!

Nigdy, do końca dni nie opowiem,
Że tutaj płyniesz nie znajdę w słowie,
Żeś moje szczęście, żeś moje zdrowie
I białopienna brzoza w mej mowie!

Choćbym ci wszystko we mnie zaprzysiągł,
Wierność do śmierci, miłość na dzisiaj,
Choćbym przystanął, nad tobą przysiadł —
Źródło zaklęte, ty będziesz ciszą!

Chociażbym gusła czynił nad tonią,
Zaklinał wodę i sięgał po nią,
Słowa twojego nie schwytam dłonią,
Choć tak jest blisko, pluska pod skronią...

Dokądże, pokąd, po jakich stronach
Będziesz mnie wiodła, nim cię przekonam,
Nim cię namówię, jasno - zieloną?
Niewymówiona, niewysłowiona!

ROZMOWA O NORWIDZIE

Karolowi Irzykowskiemu

Mówiono o Norwidzie, oprawnym we wstążki,
W złożonych rogach lśniącym na stole w salonie.
Rzekł ktoś, do kart niechętnie przybliżając dłonie:
— Wszystko jest tu niejasne, wolę proste książki.

I dalej się o wierszach toczyła rozmowa:
Jedni ganili ciemność, inni — zdań zawilość,
Czy w wierszu jest prawdziwa, czy udana miłość?
Najpiękniejsza poezja — to są zwykłe słowa...

Nagle wiatr rozwarł okno i woń przywiał z alej,
Wszedł wieczór, za nim niebo różowe od chłodu.
Ktoś cisnął białą różę między nich z ogrodu.
Umilkli, obrażeni, — i mówiono dalej.

70

SKRZYDŁO NIEWIDZIALNE

Lądy, wody, obrazy, słońca i obłoki,
Imiona i zdarzenia, ludzie i miłości,
Noc, co nas topi w sobie i dławi w ciemności,
Dzień jak dłoń twoja jasny, jak wiara wysoki —

Mijają. Płyną przez nas źródłem niepojętem
Istnienia wiecznej ciszy i zgiełku tej ziemi,
Która w nas się rozplywa, jak zapach w przestrzeni,
Zostawiając nam serca puste i zamknięte.

Niesyte niczem, smocze są piersi oddechy,
Ducha ślepe przepaście, co drżą w naszych głosach—
Odbijamy je tylko jak w lustrze, w niebiosach,
Podnosząc swe zasługi a tłumacząc grzechy.

Jest chwila, gdy w płynącej porzez nas kaskadzie
Czujemy nagle skrzydło, które nas owiewa
Wonią mocniejszą stokroć nad woń ziół i drzewa —
Wynosi niewidzialne i przed Bogiem kładzie.

SŁOWACKI

Gdy z ziemi cudzej wreszcie dobyty,
Przyłyniesz ku nam rzecznem korytem,
Na progu staniesz, swoich przywitasz —
Napewno wtedy będziesz się pytał:

Jakżeście żyli, jakże się działo,
Gdy z każdej miedzy w oczy wam wiało,
Lęk nieustanny, niepokój miałem,
Czy w domu wszystko, czy w domu cało?

Kiedym was odbiegł, chodziłem wokół
Po różnych krajach z płomieniem w oku,
Nie mogłem spocząć, powstrzymać kroków,
Jednego tylko tęskny widoku.

Gdy ku domowi zwracałem głowę,
Widziałem nad nim chmury gradowe,
Zwały kraczące, ciemno - wiorstowe...
Chciałem je mojem odpędzić słowem!

Chciałem wam chociaż zdaleka pomóc —
Biegłem naprzeciw gońcom hiobowym,
Z chmurą, stuwichrem przy blaskach gromu
Walczyłem w barwach naszego domu.

Myślałem błędny, że ktoś z domowych
Podsłucha moje z sobą rozmowy,
Niedomówione słowa podpowie,
Wichry, sny czarne zdejmie mi z powiek.

Cudowną wodę rodzinnych dolin
Do ust przyłoży, z czarów wyzwoli,
Że wyprowadzi z zaklętych stolic
Na drogi dobrze znanych okolic.

Tam mi doręczy zielę nad zioła,
Przed którym nic się oprzeć nie zdoła...
Daremniem czekał... W kredowe koła
Wdarł się sen wielki, sen mnie pokonał.

I śniło mi się, że gdy grom zamilkł,
Przyszli mnie szukać, idąc śladami,
Że wracam wreszcie godzić się z wami,
Odnaleziony między słowami...

I w wieczność moją, w mój sen głęboki
Wbiegły wiślane szepty, potoki,
I sam widziałem moje obłoki
Odbite w wodzie — trudy wysokie.

DO POETY

Czemże są wobec niebios i ciemnych otchłani
Nasze piekła znajome, nad którymi smutni,
Rozpinamy pożółkłe nieba dźwiękiem lutni,
By je rzucać, z tęsknoty za ziemią. — spłakani?

O, czym jest miłość nasza, wieczny serca połów,
Kląski, odwroty mądre, zwątpienia i burze,
Wobec mocy wichury, rozpętanej w górze,
A cichej i pokornej pod stopą aniołów?

Jak kielichem z dna świata, tak czerpiemy słowem
Mądrość, co serca poi wyniosłą rozpaczą —
A jeśli nasze słowa tylko tu coś znaczą,
Jeśli dla nieba mamy nieznaną mowę?

O, poeto natchniony! pod statuą lśniącą
Schylony i bijący w struny z całej mocy,
Lutnię srebrną i czarną, podobną do nocy,
Gdy odkładasz zmęczony, pomódl się gorąco.

ZASŁUBINY

Napracujesz się, pot z czoła zetrzesz,
Wyprostujesz grzbiet — niech stygnie.
Stoi dom twój, ściana przy ścianie,
Już pod dachem, już się wydzwignął.

Brzoza schyla się, w okna zagłada,
Trze się listek o listek na drzewie;
A tyś stanął, ważysz coś w myślach,
Oczyś zamknął i patrzysz w siebie.

Kogóż, kogóż w dom ten wprowadzę?
Któż to stanie przy moim boku? —
Aby godnie było, jak najlepiej:
Kwiaty w oknie, a we mnie spokój.

Któż tak mocno do siebie przywiąże
I na palec serdeczny da pierścień? —
Aby ściany te nami wypełnić,
Wszystkie kąty wypełnić szczęściem.

Będziesz czekał, krzątał się, troskał,
Sprzętom miejsca bez końca wyznaczał,
I podkowę przybijesz u progu:
Może przyjdzie, może zobaczy?

Wtedy wszystko niech weźmie ze mnie,
Z bioder moich — ziarno me — dziecię,
Całą własność która mi dana:
Jedno serce i palców dziesięć.

I ołtarzyk postawisz przy drodze,
Drzwi otworzysz na wiatr, naprzestrzał —
Drzewa wzrosną, widok zagęstwią,
Głowę zwieszysz, siądziesz u wejścia.

Zakołuje niebo nad tobą.
Płomyk chwiejny na czoło spadnie!
Staniesz w ogniu, ogień zaprószyysz,
I od ciebie dom twój się zajmie!

Stleją ściany, sprzęty najdroższe,
A ty z ogniem będziesz się żenił.

Zostaniecie tylko we dwoje:
Bóg na niebie i ty na ziemi.

NA LIPEĘ CZARNOLESKĄ

Wonna lipa czarnoleska
Gęsto niebem przetykana,
Pyszna w gwarze i królewska —
Oto lutnia mistrza Jana,
Lira, której miodu siła,
Na trzy wieki Polskę spiła.

Z drzewa prostego ciosana,
Jak drzewo ssała u szczytu,
Z bożego pełnego dzbana
Wyniosła mądrość błękitu, —
By między życiem a śpiewem,
Nie rozdzielać ziemi z niebem.

Dzisiaj, przed zgiełkiem i gwarem,
Pozwól skryć się o, lutnisto,
Pod owej pieśni konarem,
Jak pod lipą rozłożystą,
Gdzie ptak dzwoni w nocnym chłodzie,
Księżyc rogiem chmury bodzie.

Tu pod niebo rosną wieńce,
Ponad wielką pustkę miasta,
Struna sama idzie w ręce,
A serce w serce nam wrasta —
Tu cień daje laur z drzewa,
A laur w cieniu dojrzewa.

PRZYMIERZE

Józefowi Wittlinowi

O, kiedyż z ziemi twardego rdzenia
Na sprawy nasze zgodę dobędziem,
Na słowa z ciebie, na słowa ze mnie —
Jakimż wysiłkiem, jakimż narzędziem?

Przecież jednak skrzypi w nas, gnie się
I trzeszczy dzień nasz — jabłoń garbata,
Owoce cierpkie w piersiach obraca,
Gnatem korzennym nogi oplata.

Przecież jednak na nowe lata
Nasiona bólu łuskamy z siebie —
Na jutro twoje, na jutro moje,
Na nasze jutro o lepszym drzewie.

O, kiedyż matko plon wykołyszysz,
Nadzieją wzejdziesz, dojrzała tryśniesz
Ziarnem z pod kości, z pod krwi — przymierzem
I koniczyną o czworoliściu —

Niechaj porośnie, niechaj wygładzi
Żywoty nasze szyte i rwane,
Nad twoim domem, nad domem moim,
Niechaj się przyjmie dobry poranek.

Uderzy niebem, zapachnie wiatrem,
Zadzwoni wilgą w bliskiej olszynie,
Byśmy się, wrogu mój, nie wstydzili
Świerszcza o zmierzchu znaleźć w kominie.

Abyśmy z mowy, co w żyłach płynie,
Zielone słowa, oliwne wzięli,
Gałązki młode, pędy kwietniowe —
Pierwsze nadzieje tej ziemi.

Niechaj wołają w wiosennym szumie,
Że blizny nasze w ziołach wygoim,
Że będziemy przecież miłymi gośćmi,
Ty w słowie moim, ja w słowie twoim.

VICTORIA ALBO O DESZCZU MAJOWYM

Kasztan ich witał przeciągłym szumem,
Kiedy aleją, w pełnym rynsztunku,
Przeszli, przebiegli zmieszani z tłumem,
Roznosząc plamy krwawe po brukach...
Z chmury wiosennej grzmot wybiegł ku nim —
Deszcz się jak kasztan w górze rozszumiał,
Nagły i ciepły ślady ich spłókał.

JESIEŃ NA MOGIŁACH WIOSENNYCH

To nic, że piasek powieki rozwarł,
Ziarnami w usta, w uszy się wwiercił —
Przez ziemię głuchą, przez wieko śmierci,
Miasta milego słyszymy rozgwar.

Jakże go trudno z pod czaszki wygnać,
Wrzawą po żyłach przebiega w tętna,
Płynie powietrzem, napełnia cmentarz,
Pod ziemią dzwoni, brzęczy jak sygnał.

Tupot stóp ciągły w mogiły wsiąka,
Tupot nad nami dotąd nie zamilkł.
Mierzą nas w marszu, mierzą krokami,
Wkoło stóp tysiąc po nas się błąka.

Wiatr liście uschłe, wiatr próchna niesie,
Deszcz szary tłucze w wieńce blaszane,
Omywa szary cmentarny kamień.
Listopadowa wlecze się jesień...

Idą nad nami zmieszani z tłumem,
Krok takt wybija, takt w trumny stuka.
Wiatr krzyże schylił, deszcz wstęgi spłókał,
We mgłach nad nami jak kasztan szumi.

Barwną konnicą, szarą piechotą,
Ciągną nad nami w poranki słotne —
Piersi nas bolą, wieńce nas gniołą,
Wieńce blaszane, wstęgi wilgotne!

Niepokój szumi w warszawskim wietrze,
Stada jaskółek w górę wleciały —
To tylko z chwastów, z cierni czerniałych,
Wilgoć trująca sączy się w przestrzeń.

Ciągną nad nami, płyną zwycięsko
Kwiaty u hełmów, w lufach gałązki...
O, matko-śmierci! W wietrze się trzęsą
Bezlistne drzewa — różgi liktorskie!...

POECI

Zosi i Antkowi

To wiatr wieczny z Ciebie wiejący
Przypadł ku nam i o nas zaczął,
Wywiał język słowem nagłębem
I język ze słowem nam zlepił.

Drogi Tobie ten szum, szelest piersi,
Boś Ty sam w bryłę gliny dmuchał —
To nieprawda, byś Ty poetów
Nie kochał, ich słów nie słuchał.

Skądże słowo tak biegnie do dźwięku
Gdy go inne po imieniu zowie,
Jakiż płomień świeci nad ziemią,
Że tak widno w sercu i słowie.

Czemu wciąż się ocieram o wieczność
Jak o domu mojego ścianę —
Toś Ty chyba zamieszkał we mnie:
Śpiewa słowo jak ptak przed Panem.

Ty sam dwoisz ten dar i mnożysz,
Sam wywiewasz z nas mgłę i ogień,
Świat widzimy na dłoni bożej,
Cud w nas samych dzieje się codziennie.

Dmuchań w piersi a z Twojej ręki
Niech nam płynie na płuca oliwa.
Od słowa ciemnego chroń nas,
Od słowa ciemnego wybaw!

NADZIEJA

Kiedy już dobrze umiem „*daremnie*“,
Kiedym „*napróżno*“ do końca pojał —
Nadziejo, błysku nad głową moją,
Słodki piorunie we mnie!

O, rozedrgana nieba cięciwo,
Mózgu przebity gromem!
Więc nie daremnie, więc nie stracone,
Możliwe, możliwe, możliwe!

V

Wszystkie prawa zastrzeżone.
Wszelkie prawa zastrzeżone.
Wszelkie prawa zastrzeżone.

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Wszelkie prawa zastrzeżone.
Wszelkie prawa zastrzeżone.

PASTERKA

Bratu

Ptaki niby dzwoneczki cieszą się kolendą —
Chrystus nam się narodził i nowe dni będą.

Do stajni betlejemskiej aż od brzegów Wisły
Z ptakami smukłe sarny dziwować się przyszły.

Wiewiórka zęby szczyrzy i w niebo się patrzy,
Jak dwa gołębie płyną na błękitnej tarczy.

I kwiaty, choć to zima, czas mroźny i cichy,
Niosą myrrhę, kadzidło i złote kielichy.

I pawie przyfrunęły z krajów cudzoziemskich,
By swe pióra przyrównać do skrzydeł anielskich.

A mały Chrystus smutny w drzwi patrzy i czeka
By pośród witających zobaczyć człowieka....

KOLENDA.

Matce Czackiej

Nie płacz że, mój Syneczku, nie płacz,
Woda będzie w balijce ciepła,

Kolebeczki Bóg Ci poskapił,
Za to Matka ukołysa, ukąpie.

Wody trochę zaczerpa w dłonie,
Włoski zleje, namaści skronie,

Ale zamknij oczęta, Synu,
Bo kropelki po czole spłyną.

Śpiewa Panna i woda śpiewa,
Bierze dziecię, tuli, oblewa —

Panna schyla zdziwione lice:
Sama woda pluska w balijce,

Sama woda do rączek bieży,
Sama woda u nóżek leży;

Kruchy boczek tylko opłynie,
Nosi woda, kąpie woda Dziecinę.

Milknie woda i śpiewa Panna:
Licha-ć, cienka-ć koszulka lniana,

Ale nie płacz, Syneczku, nie płacz,
Bo u Ojca jest dużo ciepła,

Wyprosimy sobie giezłeczko —
Lulaj Synku, lulaj Syneczku.

NATCHNIENIE BOLESNE

Wśród złych moich uczynków, jak wśród traw
[ospałych,
Płyń Twój strumień, Panie,
Porusza moje ziemie, otwiera moje skały,
Twarde, znieruchomiałe.
Pozwól za tym strumieniem i miodu i mleka
Ludziom wejść na nie.
O człowieka, o miłość człowieka,
Modłę się, Panie.

KOŚCIÓŁ WOJUJĄCY

Wiem, w to niebo co się wspiera
O gotyckiej szczyt kolumny,
Tu na ziemi mnie prowadzi
Twój wzrok czysty i rozumny.

Niebo, które dotąd puste
Pychą w nas i ponad nami,
Dziś Bóg podjął ręką męską
I wypełnił aniołami...

Jeszcze słowa niespokojne
Dziela ziemi brud od piękna,
Nim jak miecze się nie skruszą
I w pacierzu nie uklękną.

Jeszcze serce wykąpane
W dreszczach słodkich firmamentu,
Jest jak miasto pod gwiazdami
Pełne gwaru i zamętu.

Lecz już wznosi się wyniosłe
Obnażone i milczące,
I pokorne i żarliwe
Niby kościół wojujący.

A my, którzy tutaj przyszli
Niebo mając w swej pamięci —
Pod sklepieniem tem stoimy
Zapłakani, uśmiechnięci.

DZWONY

I

- 1 Wykuwała nas z bronzu wieczność.
Twarde dźwięki słodkie dla ucha,
Ale ranią Bogiem i miążdżą,
Każdego kto się zasłucha.

- 2 My dzwony, dzwony szumiące,
Jak łany spęczniałe ziarnem —
Mówimy do was pokarmem,
Mówimy chlebem białym.

- 3 My dzwony wśród dzwonów najmniejsze,
Do ciebie wołamy wyłącznie —
Nie myśl, że niby na łące,
W naszych szumach utoniesz i spocziesz.

II

- 1 Niewzruszone są nasze wieże,
A przecież stoją na ziemi,
Dźwiękiem mocnym, dźwiękiem powszednim
Rozdzierają wieczność pacierzem.

- 2 Tym, którym w serce zagłada
Krzew miłości — pali i kłuje —
O świecie przy naszym biciu,
Bóg ciernie z serca wyjmuje.

- 3 W naszych tonów krótkich komendzie —
Surowa jest rzeczywistość.
Wyrąbałyśmy drogę pokorze,
By szły po niej męstwo i czystość.

III

- 1 Jak pługi o pługi dzwoniące,
Chcemy z ziemi wyorać kościół,
Rozcinamy skorupę jałową,
Docieramy do gliny wieczności.

- 2 Kołysałeś się pośród ludzi,
Dzwon ci pusty w piersiach łomotał,
Pękł dzwon głuchy i dzwon samotny,
Gdy dźwięk nasz do ciebie dotarł.

- 3 Naprzód dźwięk ten nosiłeś dla siebie,
Ale dźwięk się na ludzi rozpinał,
Odnalazłeś ten sam dźwięk w innych —
I stała się jedna rodzina.

ŚW. KATARZYNA GENUJEŃSKA

W srebrnym obłoku chodząca,
W fałdach nieba ukryta,
Jak w adamaszku,
Spłakana, drżąca,
Światłami Boga pobita,
Jak Paweł u bram Damaszku.

W wysokich skrzydłach aniołów,
Jak w deszczu gęstym i czystym
Myjąca życie.
Wieżo kościołów,
Szczytem i aktem strzelistym
Uwidoczniła w błękicie.

Bij w serce me, jak w naczynie,
Co samo sobie wystarcza,
Wstępuj pożoga,
Niech szczękiem spłynie,
Gnie się i łamie jak tarcza,
Pod twoją złoconą nogą.

O, jeśli Jakuba schody,
Wyściela gorące słowo
Aż do niebiosów! —
Zniszcz moje chłody!
Zalewaj płomienną mową
Miarowy dźwięk mego głosu.

O, Pani Doskonałości!
Duszo i ciało z djamentu —
Mą słabość wzniosłą
Mieczem miłości
Przemierz i połam doszczętu,
Jak gałąź nazbyt wyrosłą.

ANIOŁ ŻALU

Nie ciszą jak obłok miękka,
Nie chłodem, nie tkliwą ręką,
Ale mieczem, ale ogniem —
Bez orszaku, zagniewany,
Ale smutny i splekany,
Przystąpiłeś do mnie.
Bez litości — miłosierny,
Kochający i niewierny,
Jak ziemia w grobie —
Moje ziemie nieorane,
Moje ciało zbuntowane
Upatrzyłeś sobie.

Nie w spokoju, jak owoc żrałym,
Nie w cieniu drzewa omdlałym —
Ale w ogniu i lamencie,
Biorę w piersi twoje ciosy,
Ostrza błyszczące jak rosy
I twoje objęcie.

Gorliwy i ustający,
Nasycony i pragnący,
Jak płomień w drewnie —
Moje drewna wysuszone,
Skrzydłem na ściecie znaczone,
Odrąbuję pewnie.

Anioł Żalu wszedł we mnie niby w sidło grzeszne
I miota mną w słów rozterce, —
Boże, któryś stworzył człowieka —
Ucisz serce.

KUSZENIE

- Przyznaj, twa mowa
Chłodna i dumna,
Bez serca — trumna.
- Nieprawda, słyszę
Zwycięża serce
Trumnę i ciszę.

- Śmiertelna, przyznaj,
Głęboka rana
Pustką zadana.
- Nieprawda, czuję,
Pustką złamany,
Krwiał się prostuję.

- Z mroków ogromu
Innym i sobie
Nie dźwigniesz domu.
- Nieprawda, z wiary
Jak z brył się złoży
Jeden dom boży.

- Wiara, jak ogień,
Wypali oczy,
Dymem otoczy.
- Wzrok mi przywraca,
W jej światłach wstaje
Codzienna praca.
- Jednak grzech ciemny
Podzielisz ze mną,
Jak chleb powszedni.
- Nieprawda, z grzechu,
Z pod jarzma wstanę,
Pełen oddechu.
- Stępią się miecze,
W ciemność, spłoszone
Uderzą chwiejnie.
- Łaska nade mną,
Z upadku anioł
Znów mnie podejmie.

LITANJA DO MARJI PANNY

Łodzi z koralu,
Serc Przewoźniczko
Ponad głębiną,
Kładko cedrowa
W nas przerzucona —
Przenieś mą miłość.

Granico prosta,
Którą Bóg serca
Nasze przemierzył —
Włącz ziemie żyzne
Do ciała mego,
Co puste leży.

Dwunastodźwięczna
Cytaro, której
Struny są z nieba —
Dźwięk mowy ludzkiej
Dla ucha mego
Przywróć odnowa.

Łask Błyskawico,
Rozwiąż mi oczy,
Bym w nich obudził:
Matkę i ojca,
Siostry i braci
I wszystkich ludzi.

O, wstąp w me grzechy,
Jak w miasta judzkie,
Swojem imieniem:
Marjo z Libanu!
Marjo z Egiptu!
Marjo z Betlehem!

Jak krzak skarłały,
Jałowiec ciemny,
Jest moja wiara,
Pozwól jej rosnać,
Panno wysoka,
Ku niebu dalej!

Niech w Ciebie wejdzie,
Za Tobą idzie,
Przed Tobą pada —
Różo otwarta,
Lipca pogodo,
Psalmie Dawida!

JEŹDZIEC

Uciekałem przed Tobą w popłochu,
Chciałem zmylić, oszukać Ciebie —
Lecz co dnia kolana uparte
Zostawiały ślady na niebie.

Dogoniłeś mnie, Jeźdźcze niebieski,
Stratowałeś, stanąłeś na mnie.
Ległem zbity, łaską podcięty,
Jak dym, gdy wichur go nagnie.

Nie mam słów, by z pod Ciebie się podnieść,
Coraz cięższa staje się mowa.
Czyżby słowa utracić trzeba,
By jak duszę odzyskać słowa?

Czyli trzeba aż przejść przez siebie,
Twoim słowom siebie zawierzyć —
Jeśli trzeba, to tratuj do dna,
Jestem tylko twoim żołnierzem.

Jedno wiem, i innych objawień
Nie potrzeba oczom i uszom —
Uczyniwszy na wieki wybór,
W każdej chwili wybierać muszę.

DAWNE SŁOWA

Rafałowi Blüthowi

Włókna napięte wrastają w ciało,
Pod siecią leżę, przybity siecią —
Aleś mnie do dna Sobą nie przeciął:
Pod siecią słowo ze mną zostało!

Próżno pod włókna twardo splecione
Poddaję siebie, Łowcy nie bluźnię,
Darmo, daremnie — prędzej czy później
Powraca słowo nieukojone...

Pod korą serca krąży i woła,
Gałęzie ramion w górę unosi,
Wszystko com zebrał i com wyprosił,
Rozwiewa w szumie, trwoni dokoła.

Usta zacięte nagle rozłamie:
Powie o sobie, wszystko wyliczy!
Nie zapomniałem dotąd o niczem,
Pamiętam wszystko, umiem na pamięć...

Z chmur świerszcze deszczu znów zaszeleszczą,
Potoki ciepłe popłyną we mnie,
Próżno się bronie, walczę daremnie —
Wraca co było, wraca co przeszło...

Przeciagi wonne idą nad głową,
Górne i chmurne, trują i mroczą.
Aż mnie zaplotą w siebie, zatoczą,
Upadnę w słowa, uwierzę słowom...

W dźwięki się wspiewam, w śpiewy się wsłucham,
Odnalezione piersią przytłoczę,
Zatrzymam oddech, zacisnę oczy...
Niech bije skrucha, niech bije skrucha!

PRÓBY

I

- 1 Gnuśne i harde,
Nieokrzesane,
Jest twoje czoło,
Gdy się ku górze,
Jak berło wznosi,
Rządzące tobą.
- 2 Jak światło zimne
Kamieni cennych,
Jest miłość twoja,
W ust rozchyleniu
Przebłyska nagła,
Jak dno jeziora.
- 3 Jak kwiatów wystrzał —
Biorących za cel
Przepych powietrza:
Brzmi twa modlitwa
I słowo każde
Z przepychem miesza.

- 4 Widoki świetne,
Doliny senne,
Wzgórza różane:
Odbieram tobie —
Ziemi ci dając
Na kolan dwoje.
- 5 Turysto ciemny,
Wicher łaskawy
Niech cię ochłodzi,
W głowy schyleniu
Jest słabość, z której
Siła się rodzi.
- 6 Na łące świeżej,
Co się jak dziecko
Gubi w przestrzeni —
O, rozwiąż serce
I usta rozłam
Zacięte w gniewie.
- 7 A lży odnajdziesz —
W swych oczach proste,
Jak ludzkie krzywdy —
Wrogu mój, któryś
Nocą pod niebem
Nie płakał nigdy.

II

- 1 Czemu mnie pytasz,
O niepojęte
Dla ludzi sprawy?
Czemu w mych oczach
Fosforem skrzy się
Twój wzrok ciekawy?
- 2 Czemu myśl czystą
Mącisz i płączesz
Zawieją ciemną?
O, jakaż miłość,
Miłość żarliwa,
Skuła cię ze mną?
- 3 Z kielicha twego
Zatrute wino
Wypijam co dnia —
I mówią zmysły:
Pokój w ciemnościach,
Niebiosa w ogniach.

- 4 I krzepną w piersi
Krople krwi wrzącej,
Stłoczone w biegu,
A ty, schylony,
Na usta moje
Kładziesz: „dlaczego“.
- 5 A potem uśmiech
Niepokojący,
Triumfujący...
Samotny jestem,
A ty najbliższy
I kochający.
- 6 O wiem, poznałem
Samotność moją
I twoje moce,
Czuję twój oddech
W południa ciepłe
I ciemne noce.
- 7 Z gotyckich sklepień
Spoglądasz ku mnie
Skrzydlaty, drwiący —
O, nieodstępny
Cieniu złowieszczy,
Ze mnie rosnący.

III.

Dla oka — blaski,
Dla ucha — gwary,
Dla nozdrza — dymy,
Ciało i pokarm
Ustami bierzesz
Jak wdzięczne rymy.

Nienasycony,
Przesytu pelen,
A bez bogactwa,
Łakomstwo wielkie
Wwiodłeś do serca
Jako niewiastę.

Za nic mam twoje
Zgłębianie życia,
Poznanie świata,
Jeśliś w tem życiu
I na tym świecie
Nie znalazł brata.

Bo cóż są skarby
Gdy bez podziału
I bez człowieka.
Próżno je zbierasz
W zgiełku ogromnym
Naszego wieku.

Bowiem nie z brania,
Ale z dawania
Bogactwo rośnie —
I obiecaną
Obejrzyś ziemię
W szczodropliwości.

Przypadnij ku niej
I pod jej wichry
Pozwól iść głowie,
A wtedy łaska
Jak drzewo tknięte
Zaszumi w tobie.

Uboga ręka
Jak gałąź uschła
Owoc obrodzi,
A owoc zdjęty
I podzielony
Rękę nagrodzi.

Nie wstydź się gburze,
Prawda jest jedna,
Jedno przymierze,
Więc choć się z piórem
Mocujesz mojem, —
Mówię i wierzę.

BOŻA NOC

Pokąd mnie będziesz gnębił, gniótl
Smolisty stropie — smołą trwożył?
Rozdawco plag, szafarzu cnót,
Bezgwiezdny szpiegu boży!

Dokąd mnie wzywasz? Wołasz, skąd —
Kogucim śpiewem o północy,
Z za szyb, w świetlicy każdy ką
Hyzopem wpływasz nocy?

Budzisz mnie, grozisz — czegoś chcesz,
Nieludzki, od mych spraw człowieczych,
Powiedz, o jaką stoisz rzecz,
Ty, ciemny Sens Wszechrzeczy?

W smolistej pustce głos twój brzmi,
Kołuje, dzwoni przenikliwy.
Za co mnie ścigasz? Płoszysz sny,
Trapisz żywiote mściwy!

Wiesz dobrze, nie od dziś ten spór
Trwa nierozumny między nami...
Dość! Dość już! Niech raz zmilknie kur,
Złowrózby ptak otchłani.

LISY

Nie pomaga, nie pomaga brom.
Znów podchodzą — już są blisko — tuż za ścianą...
Znów odbiegną, i zawrócą, i przystaną.
Znowu chyłkiem podchodzą pod dom.

Kozuch wdziej, pod jodłowy wyjdź strop!
Brom nie działa—nie myśl, nie myśl o noclegu.
Schyl się nisko, szukaj pilnie, a na śniegu
Lisi ślad odnajdziesz, lisi trop.

Za tym tropem, świątek smętny, idź!
Krętym śladem wszędy zdążaj za lisami.
Ucz się, ucz się — dolinkami, pagórkami —
Jak ci chadzać, ślady mylić, żyć.

Pójdź! Czy słyszysz? — szczeka w niebo lis,
Lis natchniony, spójrz, z miesiąca lis wykuty!
On ci wskaże dróżki swoje, przejścia, skróty,
Lisi rozum da ci, lisi zmysł.

Ucz się, świątku, wiedzy lisiej, ucz!
Ucz się ziemi, mroku, szmeru, ucz się wiatru!
Podchodź boczkciem, chyłkuj lisio i wypatruj,
A przemyślnie kołuj, mądrze klucz!

Lisim tropem, z mordą lisią spiesz,
Lisim chodem zdążaj, świątku frasobliwy!
Lis ci zdradzi sekret słodki i straszliwy:
Świat — królestwo twoje, wzdłuż i wszerek!

Pójdź, nie zwlekaj, nie pomoże brom!
Za szybami — patrz — swoboda, nocka lisia...
Nie odkładaj — śmiało za mną — jeszcze dzisiaj,
Pod sąsiada podejziemy dom...

Tędy... tędy... w ślepiach gra ci błysk...
Prędey... prędey... pagórkami... dolinkami...
Spadaj... chwytaj... rwij zębami... pazurami...

Nie krzycz, nie krzycz! *Jam natchniony lis!*

ANIOŁ POKOJU

- Z dłoni odbieram ci oręż.
 - Więc nazawsze zostanę bezbronny?
- Oręż zawieszam na sercu.
 - Serce małe, ciężar ogromny.
- Z trudu miłość się rodzi.
 - W miłości początek wojny.
- Tej wojnie pokój przewodzi.
 - W niej zbrojnego zwycięża bezbronny.
 - Za ręce mnie wiedziesz, dokąd?
 - W ciemnościach się myślę i gubię.
- Wytrzymaj poddany próbie.
 - Tyle głosów przezemnie biegnie,
Jak w gałęziach w piersiach wiatr dzwoni.
- Wytrzymaj, wicher ulegnie.
 - Ale kto mnie przed myślą obroni,
W zawieji kto myślą wesprze?
- Anioł Ładu, anioł Harmonji.
 - Skądżeś przyszedł? Pamiętam, żyłem
Pod dachem, co w słońcu się bielił,
Matka stała u mej pościeli,
A Najświętsze Dzieciątko się śmiało.

- Lecz z pod dachu serce wyjrzało;
Nie odegna dziś matka lęku,
Inna bojaźń przyszła i trwoga,
Gdy Dzieciątko urosło w Boga.
— Co czynić? Wszystko za mało.
Dłoń Twoja jak prawo twarda.
- Niebo w słowie czekać kazało.
— Lecz dla słowa rośnie pogarda.
Ręce proszą o czyn dzisiejszy,
Ręce od słowa silniejsze.
- Ręce z serca podjęły siłę,
I dla słowa pogardy nie miej:
Słowa z serca i kłosa z ziemi,
Jednakowo Bogu są miłe.
— Więc kiedyż na świecie Bóg da mi
Przymierze ręki ze słowem?
- Kiedy słowo dotkniesz rękami.
— Czekałem od Ciebie pokoju.
- A jam cię napelnił szczęciem.
— Myślałem, że Twoje objęcia
Są jak mięta wonne i miękkie.
- A trawy zadały cięcia.
— Myślałem, że jak rzeki czyste,
Niezatrute potoki ojczyste,
Dasz mi wodę przaśną i słodką.

- A jam cię płomieniem dotknął.
— Myślałem, że jak ziemia ciepła,
Będiesz we mnie szedł o południach,
Moje rosy wypijesz zimne.
- Jam ci wtedy dał chłód jak studnia.
— O, czemu tak niepojętą
Sprawujesz nade mną władzę
I skrzydeł Twych dotyk bolesny?
- Bo cię kocham i do jutra prowadzę.
— Więc jest jutro i dzień przed nami,
Więc wyjdę z pustki i nocy?
- Dzień przed tobą jak próg drewniany.
— Więc ukochać jest w mojej mocy?
- Ukochałeś, bom ciebie zranił.
— Więc jest pokój i ład najwyższy?
- Jest Pokój i Ład niedoli.
— Więc ucisza się serca ludzkie?
- Tak, lecz serce do śmierci boli.
— Odpowiedz! — A jeśli zdradzisz?
- Odpowiadam. Niech Bóg prowadzi.

PTASZKI ŚW. FRANCISZKA

*Ptaszki lecą pytać się, com widział
w niebiosach: duszyczki wasze bardzo
łęskniące.*

TADEUSZ MICIŃSKI.

O szybę błękitną
Bijemy codzien, Panie,
Wątlami skrzydelkami.
Po drzewach stłoczeni,
Czekając, śpiewamy
Za Twoimi drzwiami.

Słońce oglądamy,
I nad drzewem fruwamy,
I śpiewamy od zorzy.
Czy już tak na zawsze
Zostaniemy tutaj,
Na świecie bożym?

Niemasz na nas kary,
Nie będzie i nagrody?
W swój śpiew zasłuchani,
Któregoś dnia w roku
Na drzewach pomrzemy,
W liście wplątani.

Wiatr tylko nas trąci,
Tylko ziemia odbierze
Skrzydółka zasuszone.
Czyż żaden z nas, Panie,
W niebiosach nie zaśpiewa
Przed Twoim tronem?

Bo przecież śpiewanie
Miłe jest Tobie, Panie?
Przecież nasze czekanie
Za wiele rzeczy stanie?
Weź, Panie, od niepewności
Ptaki na wysokości.

A z wszystkich zakątków świata
Okrągłego, ogromnego,
I z lasku brzozowego,
Domu naszego,
Polecimy, sfruniemy
Do boku Twojego.

Bo jaka by nie była Twa wola —
Dla ptaków niepojęta —
I na niebie i na ziemi
Tobie podobać się chcemy,
Tylko dla Twego uśmiechu
Śpiewamy po drzewach stłoczeni.

VENI SANCTE SPIRITUS

Nie — iżbym niemoc krył, czuł w sercu lęk,
Gdy chcę, byś na mnie, gołąb — spadł.
Lecz byś wypełnił sobą kształt,
Gdy tu udziałem moim dźwięk.

Jeżeli wzywam spłyn! — to nie, bym zgłuchł
I niemy czekał na słów dar,
Ale bym twoich dopadł miar,
Których nam skąpisz tutaj — Duch!

Ptak Święty, zatocz krąg i lot swój zniż,
Ufajacemu tu — ślij znak!
Bo niech mi tylko łask twych brak,
Już pusty stoję — ludzki krzyż.

W trzepocie piór, ach, stań i radę nieś,
Ześ fruwały głos — więc mów!
Trzeba, niech grozy doznam słów,
Gdy tu udziałem moim pieśń!

Któryś jest sam wysoki ton i kształt
I z Ojcem, z Synem dzielisz rząd —
Nie daj, bym precz szedł darmo stąd,
Bo chcę, byś na mnie, gołąb — spadł!

VI

KOGUTY

Romanowi Gineyce

Rzęząc, z brodą u kolan, bryła mięsa ciepła,
Niezgrabnie, niedołącznie wypływam na jawę —
Odcięta głowa wolno z tułowiem się zrasta
I w blaskach snem ocieka na pledy jaskrawe...

Wyratowany, śpiewem zawrotnym znaglony,
Zebrom moim i biodrom ufnie wracam siebie,
Powieki zapuchnięte z trudem się unoszą —
Widzę, topielec były, — KOGUTA NA NIEBIE!

Płynie, ścigany z dołu koguciami wrzaski,
Wyższy nad kurze grzędy — ponsowe reduty!
W obłoki odlatuje, w naręcza jarzębin,
On, kur na wysokościach! Śpiewajcie koguty!...

MOSES KRUMHOLC

Na rumuńskiej granicy,
W samym sercu Wyżnicy,
Moses Krumholc po dziadkach
Ma dom własny i tartak.

Za dnia kłód tartych zgrzyty,
Bierwionowe skowyty,
W szlochu tracza zajadłym
Desek spazm i drzew skamły.

Zato w wieczór świąteczny
Słyszać w rynku szum rzeczny
I do okien Krumholca
Wpada światło miesiąca.

Ruski smęt kalinowy...
Ruś wyrusza na łowy,
Goni szumki i dumki...
Mosesowe frasunki...

Bo choć Moses rachuje,
Drzewem dobrze handluje,
Deski w lejach pieniędzy:
Niema rady na księżyc!

W duszy ciemno i śpiewno...
Jakże zmóc taką rzewność?
I dylemat odwieczny:
Mój to smęt, czy szum rzeczny?

A i także po dziadkach —
Mosesowa zagadka:
Napół płacz, napół cichość —
Cetno w sercu czy lichy?

Niby jasne — noc ruska,
Czeremoszski nurt pluska,
Chłodek rzeźki w ulicy:
Mieszka Moses w Wyźnicy.

Niby tak... tak... jest pewny,
Ze ma tutaj skład drzewny,
Lecz najtrudniej jest właśnie
Rzecz tę sobie wyjaśnić.

Rzecz tę w sobie rozwikłać —
Bo to w Kutach naprzykład,
Też jest tartak jak tutaj,
A to przecież jest w Kutach...

Też jak tutaj o zmiernu
Rude rogi na wierzchu,
Szumy rzeczne pod traczem...
Coś to tak... coś inaczej...

Ta uparta wątpliwość,
Wrogi, przemożny żywioł,
Mosesowy niepokój —
Czyha złe na obłoku...

Gdyby Dawid już dorósł,
Zmógłby licho wieczoru,
Moses mógłby odetchnąć...
Dawid — pejsate cetno!

Zmógłby czary czerwieńskie
I słabości niemęskie —
Smęt ruskiego miesiąca,
Smęt Mosesa Krumholca...

Spływa błogość z pod powiek...
Co to będzie za człowiek,
Byleby się uchował,
O, nadziejo kwietniowa!

Śpiewno w duszy i rzewno —
Jakże zmóc taką pewność?
Kraży głowa zawrotnie...
Niemasz sił... Lament w oknie...

MUZA ZAŚCIANKA

Dziewczę Dziesięciolecia — żrała figo słodka,
Smakują cię powoli miejscy patryjoci:
Pan starosta w cylindrze, adwokat i doktor,
Ulatują nad cizbą — odświętni piloci!

O krok, tuż przy mównicy, orkiestra strażacka,
Duma miasta i źródło zachwyków gawiedzi,
W głębi — podkowa z krzeseł — sfera magistracka!
Samotnie na fotelu ksiądz-kanonik siedzi...

Tu rynek przystrojony w szpalery świerkowe,
Których woń nozdrza łechce i bije pod piętra,
W zrudziałe balkoniki, w okna dubeltowe,
Skąd z za szyb wyglądają głowy Prezydenta.

Tu w cieniach chorągwianych, z grubem drzewcem
[w palcach,
Odęte matadory, pytje małopolskie,
Ojce miasta — śnią Wiedeń, wiedeńskiego walca,
W listopadowy ranek, w dziesiąty rok Polski!

Deszczyk mży... gada mówca... Mokną uśmiechnięci,
Regionaliści ważni, serwiliści z nudy,
Mężowie zaufania, dźwigacze pieczęci!
Prowincja cała moknie! Listopad obłudy!

Czasem któryś luminarz i „padamdonózek“
Łypnie kałużą oczu w bok, gdzie z za barjery
Wyrasta gawieź miejska, stłoczona przy murze...
Wtedy lśni, jakby głąskał cesarskie ordery...

Leader znak dał chustką... „Nie zginęła jeszcze!“
Śpiewają i z łoskotem dźwigają sztandary...
Rżnie kapela... Tłum ruszył... Mnożą się pod de-
[szczem
Łysiny, węzetale i fiksatuary...

On trwa na posterunku... Ku górze wznosił rękę
I z pod daszka zalotnie w obcisłym mundusze
Honory czyni domu i kłania się pięknie —
Pan komisarz się kłania Najjaśniejszej Muzie,

Która — spłonione dziewczę — przy bębna war-
[kotach
Umyka brzuchomówcom, lamom, rajcom — łykom,
Rzędy krzesel roztrąca i fontanną błota
Paskudzi całe spodnie dziobatym ławnikom;

Która — najpłochsze dziewczę — owego poranku
Wśród gawiedzi na rynku biegnie przy orkiestrze,
Gdzie kroczy strażak — pierwszy muzykant w za-
[ścianku —
I z trąby wydmuchuje roześmianą przestrzeń!

ROMANTYCZNOŚĆ

I.

Od tygodnia już, od ośmiu dni,
Zglupiał, ogłuchł, albo się rozmarzył
Patrzy w punkt, zachwycony ma wzrok.
I uśmiechy przelatują mu po twarzy...

Zamarł, nie rusza się na krok.
Na pytania ich nie odpowiada —
Jakby dziwo jakieś ujrzał, zoczył cud,
I ku szczęściu ogromnemu się podkradał.

— Ocknij się, — mówią mu, — najwyższy czas,
Od kościoła, powiadają, odpadniesz...
A on, spójrzcie, patrzy w jeden punkt,
Jakby tam było, biedny, najładniej.

Księdzu dali znać... przyszedł ksiądz,
Słup w sutannie żywego ognia!
Woła: — Zbudź się!... Każe: — Coś rób!...
...A on śni, patrzy w punkt od tygodnia.

Ciemne oczy obrócone w słup,
A w uśmiechu niemy zachwyty duszy.
Zbiegł się świat z wszystkich stron w jeden punkt,
Co go trzyma, nie pozwala się poruszyć...

II.

Czarną nocą wybiegłaś przed próg,
— Wielki Boże, — wołasz, — co będzie.
Dokąd nocą po ratunek biec,
Byle zaraz, byle prędzej, wszędzie...

Jakież czar na tym domu legł,
Zaklął schody, pokoje opętał?
Sama nie wiem co czynić, gdzie biec,
Sama pewnie już na pół zakłęta!

Nocą wpada do mnie błędny dom,
Od sufitów cały do podłogi —
Woła dom: — Tu gdzieś on, tu on,
Ukochany, skrył się, nasz drogi!...

Całą noc goni za mną, biega dom,
Piętro, sprzęty i próg obłąkany...
— Wróc go, — woła dom, — wróc go nam,
Woła próg, każdy kąt, wszystkie ściany.

I chcę biec i obiegam wkoło dom,
Po pierścieniu latam czarnoksiężskim,
Za mną dom, za mną próg, każdy kąt:
— Tęsknij, za nas wszystkich tęsknij!

JURGOWSKA KARCZMA

Raczej zawróć, raczej nadłóż parę staj,
Choćby ziab cię spalił, wiatr oślepił —
Przed tą karczmą nie zatrzymuj sań:
Nie pij, moja miła, nie pij...

Tam z kieliszków wyskakuje siny bies,
Czuły tenor, bies rozanielony.
Stuknie w szkło — już w kieliszku pełno łez,
A on płacze, coraz wyższe bierze tony...

Stuknie w szkło, weźmie *cis*, wstrzyma czas
I z wieczności — sama wiesz najlepiej —
Będzie łkał: jeszcze jeden do mnie raz,
Przepij, moja luba, przepij.

Brzękną szkła... patrzysz w krąg — tenor zczeźł,
Ton ostatni jeszcze ślania się po stole,
A z kieliszka drugi bies, rudy bies,
Wyjrzał tępy — bruzdę ma na czole.

Wlepił wzrok: w mózgu myśl, ostra kra —
Tęskny gzygzak tnie ci czoło między brwiami...
Stuknął w szkło — już w kieliszku jestem — JA!
Nie pij czasem, nie daj się omamić!

— Tyżeś to, miły mój? — Brzękną szkła —
Pękną ściany, dach dwupoły się rozłamie,
Miast posadzki — czarny lej bez dna.
I zakracze z wszystkich stron niepamięć...

Tylko walczyk czarci będzie łkał,
Słodki walczyk — ach, niezapomniany!
Pierwsze *pas*, drugie *pas*, trzecie *pas*
I wypłyniesz lekka poprzez ściany...

GORĄCZKA

Wyciągnąłem dłonie,
Kulę szklaną gonię...
Wstrzymaj się, przystań,
Szklany grobie, trumno kulista!

W twojem wnętrzu, w centrum szklanych kół,
Uwięziona moja miła głową w dół...
Odebrało mi rozum szklane wnętrze,
Nierozumny kulę gonię, tak się męczę,
Za tą kulą snuć się muszę krok w krok,
Już pół roku, jeszcze może długi rok.

Z trumny szklistej, kulistej — pół żywa,
Ręce łamie, wyciąga — przyzywa,
Wzrokiem błędnym zaklina mnie: — Coś zrób,
By nie toczył się już ze mną szklany grób...

Patrzę w kulę — a ty w kuli głową wzwyż,
Gonię kulę — a ty głową w dół...
Już nie mogę, moja miła, brak mi tchu,
Bołą oczy od tortury szklanych kół...

Ona z dołu głową w górę leci znów,
Zamieniona, obrócona cała w RUCH...

ARKA

Niewielka sobie arka, bez okien i wież,
Od deski do deski będzie z łokieć wszerek,
Nie taka znów wysoka — dno przy wieku tuż,
Ale zato będzie miała mą wysokość wzdłuż!

Z dębowego drzewa, bogobojna łódź,
Wyplynie z pokoju, zacznie otchłań pruć...
Tuzin gwoździ, trochę kramu, desek z dębu sześć—
I pomyśleć, że to czeka na oliwną wieść!...

PRZEKRÓJ FANTASTYCZNY

Ludwikowi Bujalskiemu

Pokłady wielokropek, średników, przecinków,
W słojach mowy skostniałe okazy muzealne —
O, antyki skojarzeń, przenośnie dyluwialne,
Szkielety przymiotników, skorupy zaimków!

Ślady wszystkich nadirów naszych i zenitów —
Warstwice Don Juanów z odciskami kobiet,
Ofelje — złomy kredy — niosące na sobie
Florę rzek, ziela duńskie — wianki litofitów...

Tu Faust zamajaczy profilem Goethego...
Tam kochanków przekrojem zniekształcone wdzięki:
Egzemplarz Capuletich w objęciach Montechi —
Litodendrony, dziwy świata pierwotnego!

Tam symbole dwunożne, Hamlety-rebusy!
Formacje fantastyczne, bajeczne odmiany...
Skamieniałe. Bezbronne. Pięknie zachowane
Furje naszych młodości — pterodaktylusy!

O RZECZACH

Zasławowi Malickiemu

Rzeczy skończone, istnienia gotowe —
Pokoju mego fauno i floro:
Rośliny z metalu, zwierzęta dębowe,
Stojące, wiszące domowe potwory —

Obracacie się ku mnie nocą,
Wyszlachetnione w miesięcznej poświęcie,
Przez sen czuję, chcecie, bym się ocknął,
Końca snu mego, wiem, czekacie...

Wieści, wieści z wymiarów innych,
Wiedzy słodkiej śpiącego spragnione,
Po ratunek, po wyrok, samotnicy idealni
Obracacie się w moją stronę.

Obudzony, z łoża schodzę ku wam,
W snopie srebrnym zwiastun miesięczny —
Twory płaszczyzn, ludzkie rzeczy — o, żywioły,
Idę ku wam zamyślony, niedorzeczny!...

Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego
Warszawa 1983

Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego
Warszawa 1983

Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego
Warszawa 1983

Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego
Warszawa 1983

Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego
Warszawa 1983

VII

IV

SEN

Pod oknem trwoźnie zapał kur,
I krajobrazy się zmieszały:
Miasteczko, rzeka, cerkiew, skały,
Pejzaże łąk i zarys gór.

Lekko, jak piórko, płynął dom,
Porwany wzwyż — wniebowstępował.
I ręką — jakbym sam wiosłował —
Żegnałem z okna stary łąd.

KROKUSY

Ruszyła rzeka. Kra pod mostkiem się piętrzy.
Nocą zabierze kładkę Prut.
Patrzą świerki z wysoka — pęka lód:
Tyle nieba wiosennego, tyle wód!

Kładkę trzeba umocnić, bo woda poniesie,
Haki trzeba powbijać i założyć drut.
Komużby się to chciało — mało świerków w lesie!
Prut się pieni. Trzaska na rzece lód!

A ty wzruszony po ogródku
Wałęsasz się, wilgotny wachasz krzak.
Nad tobą chmura śniada sunie,
Nad tobą fruwa ptak.

Stajał marcowy śnieg na klombach.
Po błotku drepcesz krok za krokiem.
Tak samo wszystko jak przed rokiem
Podpatrzyć chciałbyś, pooglądać...

Zniesie mostek, poniesie — w dół ruszyły kry!
Belkocą wody, w słońcu się jarzą.
Kładkę trzeba ratować — czas najwyższy! A ty?
Tobie krokusy w ogródku się marzą.

SMUTNA WIOSNA

Powolutku piwo spijam,
Nierób tęgi — w okno zerkam:
Świerk przed oknem, więc — do świerka!
Niech ci, świerku, zdrowie sprzyja!

Deszczyk ciepły tnie ukosem,
Oko tonie w mętym stropie...
Pomalutku w kuflu topię
Najsmutniejszą z wszystkich wiosen.

Gdzie nas niosło — któż mógł wiedzieć,
O mój kiju, lasko wierna?
W kątku stoisz — kawał drewna,
A ja murem muszę siedzieć.

Ciepłaś jeszcze... Powiedz, powiedz —
Ktoby myślał wczoraj jeszcze...
Deszcz za szybą, świerk pod deszczem —
Kufel w górę, świerka zdrowie!

A niech tylko dróżki przeschną,
Wiatr obleci po kałużach,
Niech do okien przyjdą wzgórza
Tylko popić, tylko westchnąć...

Pewnie, pewnie, człek się godzi
I przywyka — niepytany.
Palcem w piwie umaczanym,
Wodzi sobie kółka, wodzi...

Ale niech tak na uboczu
Wzrok kochany cię zaskoczy
I najtkliwiej zajrzą w oczy
Najsmutniejsze z wszystkich oczu —

Wtedy, wtedy — mgła pod rzęsą,
Kufel w łezce, świerk mętnieje...
Coś, poeto, źle się dzieje —
Ani popić, ani westchnąć.

O CZULEJ NOCY

Pamięci Jana Kochanowskiego

Błogosławione pieśni kalinowe,
Błogosławione kalinowe dzieło —
Może ptakiem, może drzewem albo miłosnem
[słowem,
W czułą jakąś noc się poczęło.

Niespodzianie ścisnęła ci się krtań,
Gdyś może sobie, ot tak, przy oknie stanął! —
Wyszeptaleś nad słowem: „Stań się, stań,
Stań się drzewem, ptakiem, dziewczką ukochaną“...

Ach, od tęskności lubej, od szeptu tego,
Czyś mógł wiedzieć, co za sprawa się pocznie. —
Że pochwyci, poniesie ciebie czulego
Niewyraźalne a będące a niewidoczne.

Już nie ptak, nie drzewo, ani najmilsza z dziew,
Ale śmierć, śmierć z za okna będzie kusić,
Będzie wabić nieustannie: „Weź mnie, weź,
Jeśli piękno do słów chcesz przymusić“...

Błogosławiona kalinowa pieśń
I owa czuła noc pod polskiem niebem —
Już wiekuiście wabić będzie śmierć
I co czulszego wybierać dla siebie.

A od takiego braku, od śmiertelnego wołania,
Niespodzianie zaciska się krtań,
I nosi ciebie wszędzie i zewsząd cię wygania —
Spróbuj tylko — w oknie dzisiaj stań!

SKAZAŃCY

Od lat już leczą sobie płuca,
I krew im się ustami rzuca,
I gorączkują, kaszlą, plują,
Nad spluwaczkami medytują.

I schną powoli, ludzkie drzewa —
Jeszcze w nich szemrze, śwista, śpiewa,
Jeszcze są w stanie — o, ciekawi!
Oglądać, jak ich kornik trawi.

KOŁYSANKA JODŁOWA

Dr. Zygmuntowi Żółcińskiemu

Koniec wróżą lekarze,
Przyjechała rodzina,
Sfrasowani grabarze
Męża, brata i syna.

Słońce mocno przypieka,
Każdy atom rozkłada —
Jakaś resztkę człowieka,
Kosmicznego owadu.

Resztką życia kołata,
Lecz już płuca wyplute...
Jeszcze jeden dzień lata
Gruźlikowi nad Prutem.

A tu z każdym dniem jodły
Stokroć w lipcu wonniejsze...
Cóż, i jodły zawiodły,
Nie pomogło powietrze.

W termometrze rtęć skoczna
Jutro się uspokoi.
Z próżnią przykro widoczną
Przestrzeń wnet się oswoi.

Poprzez wonność jodłową
Pójdą, każde w swą stronę,
Ciało — w ziemię lipcową,
Dusza w góry zielone.

RAPSOD ZAŁOBNY

...Wyrychtujemy ci chłopaczku trumnę,
Tak jak się patrzy — niewielką a szczelną.
Przez górskie łąki i przez lasy szumne
Na barkach skrzynekę poniesiem śmiertelną.

Jakże tu ziemi oddać młodziutkiego
I bezbronnego tak, który zaufał...
Odstąpił prędzej od dołu czarnego —
Nie, nie oddamy go, niech nadal ufa.

Ścigani płaczem i wroniem krakaniem,
Z truchłem, pobladli, pójdziemy przed siebie...
Ojciec zawróci i matka odstanie,
Obłędem okiem tocząca po niebie...

KANTYCZKA MORIBUNDÓW

Od czarnej rozpaczey,
Ustrzeż, wybaw nas.
Zwól niech przeinaczy
Płuca nasze czas.

Od śmierci za życia
Ratuj, chroń nasz tłum
Codziennego gnicia
Proces w płucach tłum.

Pokądże po świecie
Będziemy się tłuc, —
Co wiosna, co jesień,
Ze szczątkami płuc?

Zradnej rozkaż ręki
Niech się nie pnie wzwyż.
Bo się nam wyświęci
Trumna, dół i krzyż.

Od bezmyślnej żądy,
Znikczemnienia ciał —
Oby Duch twój rwący
Nas osłonić chciał.

Jadła i powietrza
Daj każdemu z nas

— — — — —
— — — — —

— — — — —
— — — — —
— — — — —
— — — — —

PIOSENKA DO WARSZAWY

„O! ty młodości mej stolico“...

(C. K. NORWID)

Warszawo! ach, któryż to raz
Od murów twoich biegłem precz —
W oddali niķ Zygmunta miecz,
Zamek królewski, Nowy Zjazd...

Po wszystkie czasy klnąc twój bruk,
Twój blichtr i szyk, twój gorzki chleb,
Zmykałem stąd, zachodząc w łeb —
Jakżem choć dzień wytrzymać mógł!

A później — przez Kierbedzia most,
Warszawo! powracałem znów,
Nieśmiały, pełen tkliwych słów
I jakże czuły na twój głos...

Znajdźcież mi drugi taki gród —
Ten smętny czar, ten senny tłum,
Górnych i durnych pełen dum,
Niezlomnych wad, zabawnych cnót...

Znajdźcież mi drugi taki ką,
Co tak sam w sobie — z siebie rad,
Ani ogląda się na świat...
I mówcie — jakże biec mi stąd?...

Coś solą w oku naszych miast,
Warszawo, kocham nóg twych rytm,
Twój spleen, twój lombardowy kwit,
Co oko piekł nie jeden raz...

Twój akcent w uszach moich brzmi
I mimo klątw, krakowskich gróźb —
Kocham tve *cuś* i twoje *ktuś*
I czarujące zawsze *ji*...

Tu wschodzi laur, zakwita mirt,
Echem rozbrzmiewa wzdłuż i wszerek —
Lechonia żart, Tuwima wiersz
I Boya-mędrca z muzą flirt...

Ani tu Zachód, ani Wschód —
Coś tak jak gdybyś stanął w drzwiach...
Tu krewnych mam — rodzinka, ach!
Forsytów naszych wdzięczny ród...

Tu snobów, czytelniku, wierz,
Królestwo! — o tem wiem coś sam:
Pewnego dygnitarza znam
I fabrykanta cukrów też...

Bóg z nimi!... Gwiazda twoja trwa
Jasna pośród rodzimych sfer —
...Gdzieś jakiś widok... jakiś skwer...
Jakaś z nad Wisły wiotka mgła...

Uliczki wylot... pomnik... plac...
Gdzieś jakiś dom... gdzieś jakiś róg,
Na którym dzieńbym marzyć mógł,
Czuły — pod bystrem okiem władz...

Ty myśli naszych, naszych serc,
Przeczuwasz dzieje, umiesz treść —
Listopad wiesz, majową wieść!...
I... duszno tu, tak prawdę rzec.

To pewne — niema w tobie zrad,
Ty w oczy nasze patrzysz wprost,
A bruk twój wydać może głos,
Na dźwięk którego Norwid bladł...

O, miasto pierwszych moich łez,
Błdziutkich uczuć — słodkich drzazg,
Anielstwa mego, Bożych łask...
I pierwszych burz, i pierwszych klęsk!

Warszawo! twój dziś słyszę głos,
Gdy z szumem biegnie, rośnie wiew
Pośród huculskich wzgórz i drzew,
Dokąd mnie, niechcąc, zagnał los..

NA FUJARCE

Komużeś ty potrzebne,
Nieróbstwo moje śpiewne,
Słówka, zda się, konieczne —
Zbyteczne wy, zbyteczne.

Liryczne, ptasie nutki,
Po których wtór króciutki,
Rzucane pokryjomu —
Każdemu i nikomu.

Niewiele ich, niewiele,
Ale są czyste trele,
Niezbędne, wiem, konieczne —
Światu nieużyteczne.

W drewnienko liche dmucham,
Z rozpaczą nutek słucham...
Namawiam świat daremnie —
Obywa się bezemnie.

GORZKIE WIÓRY

Ciosam kształty, ciosam trumny,
Wióry gorzkie — słowa lecą,
Szklane oczy ręką świecą —
Cóż za cieśla nierozumny!

Już nie jedną zdjąłem miarę,
Trumien wиеlem wyobracał,
Coraz żmudniej idzie praca:
Lata młode, oczy stare.

Bo to miary są człowiecze,
Od miar takich wzrok się psuje,
Ręka zdziera, serce truje —
Z tego się już nie wyleczę...

Nierozumny, strugam krzyże,
Trudne jakieś składam dzieło,
A sam nie wiem skąd się wzięło —
Chciałbym ludzi być najbliżej.

Ciosał, ciosałbym kolebkę,
Co to pieści, sama nuci,
Dziatek z siebie nie wyrzuci,
Wyhołubi ciałka krzepkie.

Cóż! — niech taką wygotuję,
Ręką dotknę, zakołyszę —
Przeraźliwą nutę słyszę,
Pod palcami trumnę czuję...

Nie wiem, mozem cieśla lichey, —
Nazbyt ciosam niespokojnie,
Może to po wielkiej wojnie,
Nawyk jakiś, obłąd cichy...

Może jakaś dumna pewność,
Wiara kryje się w tym trudzie,
A nietylko, jak chcą ludzie,
Lat naiwność, czuła rzewność.

Nie wiem, może prościej zgoła
Ten nierozum się tłumaczy —
Może chroni od rozpaczy,
Może nie ma nic z anioła.

Nie wiem — ufam — kształty ciosam —
Wióry lecą, rosna, dusza,
Aż całego mnie przyprósza,
Aż się spiętrzą pod niebiosa.

Pod wiórami się ułożę,
Syty smutku, z jasną twarzą —
Niech mnie bronią przed potwarzą,
Wióry gorzkie, wióry boże.

PRZED DOMEM JARZĘBINA

Przed domem jarzębina
Ku ziemi się ugina.
Widzisz, coraz to śmielej
Jesień sobie poczyna.

Już z poźółkłych połonin,
Hucuł swe stada goni.
Weź pierwsze z brzegu ziele
Rozetrzesz je na dłoni.

W garsteczce tego prochu,
W trembity ruskiej szlochu,
W obłokach, ach, we wszystkim —
Jesieni jest po trochu.

Zapisz tę porę, zapisz,
Bo zaraz ją utracisz.
Pozbieraj ją, pozbieraj,
Jak umiesz, jak potrafisz.

to

1

* * *

Uczę się ciebie, człowieku.
Powoli się uczę, powoli.
Od tego uczenia trudnego
Raduje się serce i boli.

O świecie nadzieją zakwita,
Pod wieczór niczemu nie wierzy,
Czy wątpi, czy ufa — jednak —
Do ciebie, człowieku, należy.

Uczę się ciebie i uczę
I wciąż cię jeszcze nie umiem —
Ale twe ranne wesele,
Twą troskę wieczorną rozumiem.

PIEŚŃ O ZAGŁADZIE

Jak lekko, żwawo skacze rtęć
I rośnie słupek w termometrze —
Trzydzieści siedem, kreskę pięć!
Ach, tak niewinnie się zaczyna!
Tylko oddechy coraz prędsze,
I pod oczami sine piętna...
Jak po drabinie rtęć się wspina,
Po kreskach — srebrna, obojętna...

Tylko się oczy stają większe,
Tylko oddechy coraz prędsze,
Język oblepia gęsta ślina,
I nagle zjawia się płwocina.
Słodkawo-kwaśna, zielonkawa,
Jak lekko, dobrze się odpluwa,
A słupek rośnie w termometrze,
Skacze, a potem się posuwa
Kreska po kresce, w górę wspina
W rureczce szklanej srebrna lawa...
Wiemy nadchodzi Jejgodzina!

Krwia się zabarwia zwiędła cera,
W zamglonem oku światło drga,
Światelko fosforyczne płonie.
A słupek rośnie w termometrze,
Wyżej i wyżej cyfrą wzbiera —
I tylko wilgotnieją dłonie,
Tylko oddechy coraz prędsze,
Tylko znużenie coraz większe,
I świat zasnuwa senna mgła...

Wpadamy w sen — w oślizgły lej
I nurkujemy, wirujemy...
A dnie się lepią coraz gęstsze,
W mięśniach znużenie, w mięśniach klej!
I łagodnieją, miękną ruchy,
Najpowolniejsze — jakże męczą!
Na schodach, młodzi, przystajemy,
I jak w syropie gęstym muchy,
W mózgu zlepione myśli brzęczą.

Tylko się oczy stają większe,
Tylko oddechy coraz cięższe,
I kaszel żebra nam rozsadza.
Przeciągły, głuchy, w izbie dudni.

Do gardła skacze i ujada.
Oddech chwytny coraz trudniej,
W przekrwionych oczach fruwa sadza.
W ścianę stukają u sąsiada.

A za szybami ciągnie jesień —
Na liść ostatni dmucha mgłami,
I wyczerpanym, zakasłanym
Przygrywa miasto za szybami,
Jak dobrze nakręcony bąk.
Kołuje z gwizdem i warkoce,
Szyby przebiega melodjami,
A w takt mu wtórzy i dygoce
Spluwaczki metalowy krąg...



PRZEKŁADY

YACHTING

(z *Jeana Cocteau*)

*

*

*

Włosy siwe w młodości gdy obsypią głowę,
Słodkimi czynią oczy i blask dają cerze,
Podobnie mi przyjemny, w równej wdzięczny
Wasz widok wiosną, piękne drzewka oliwkowe.

Morze — swoją leniwą i ożywczą śliną
Przepoilo dosyta brzegów greckich ziemię,
Jedynie by wasz owoc dwuznaczny — oliwka —
Zawierał w sobie razem Wenus i Cybelę.

Mnie, którym jest podobny słońcu zimowemu,
Wasza młodość pod szronem napełnia zachwytem,
I jako wy, nad różą stojąc obnażoną,
Pochylam czoło młode, popiołem okryte.

(Z *Anny Achmatowej*)

*

*

*

Wysokie stropy kościołów
Jaśniejsze nad nieba sieć,
Przebac, chłopczku wesoły,
Żem tobie przyniosła śmierć.

Za róże z placyków małych,
Za listów głupiutkich kwiat,
Za to, żeś smutny i śmiały
Z kochania smętnego bladł.

Myślałam — może umyślnie
Przekornym byłeś i śmiesznym,
Myślałam — ukochać jak inne
Nie można słabe i grzeszne.

Lecz wszystko było naprózno,
Gdy przyszły jesienne przeddnie,
Śledziłeś nieczuły do późna
Za mną uparcie i wszędzie.

Jak gdybyś zbierał oznaki
Mojego chłodu. O, przebacz!
Dlaczegoś przyjął święcenia
Piołunowego nieba?

I śmierć do cię ręce przedarła,
Powiedz, co było dalej?
Nie wiedziałam, że tak kruche gardło
Pod niebieskim kołnierzem się pali.

Przebacz mi, sowię zduszone,
Chłopaczku smukły, wesoły,
Trudno mi dzisiaj do domu
Powracać z wysokich kościołów.

DOLOR ANTE LUCEM

(z Aleksandra Błoka)

W zachodu krwawych, ostatnich promieniach,
Pragnący śmierci — nie czekam już na nic.
I znów dzień wstaje, brzask bije z otchłani,
Powraca męka codzienna istnienia.

Chciałem zło rzucić i dobro zostawić,
Poznałem śmierci trwogę i nadzieję —
I znów powracam, by patrzeć, jak dnieje,
By zło przeklinać, dobru błogosławić.

Boże mój, Boże — Panie nieomylny —
Czyś wszystkich równym obdarzył wyrokiem —
Człowiek śmiertelny, ku Tobie się wlokę,
Od jutrzni rannej do nocy — bezsilny.

(z Aleksandra Błoka)

*

*

*

Ostatni błysk zachodu gasł.
Wiatr westchnął, zcichł. Dzień się dopalił.
Z za chmur miesięczny spłynął blask.
I zadźwięczała pieśń z oddali.

Porywy dawne, tchnienia muz,
Wróciły znów, ożyły z dźwiękiem,
Lecz w sercu dźwięk ten w skargę rósł,
Żalobnym wtórzając jękiem.

To błysnął z łąk bóg przeszłych dni,
To nad złowieszczą błyskawicą,
Zórawi klangor z chmur się wzbił
Ku południowym mknąc granicom.

KROKI KOMANDORA

(z Aleksandra Błoka)

Ciężka, szczelna kotara na drzwiach,
Za oknami — mgły śnieżne, mgły mleczone.
Cóż zostało z twej swobody niedorzecznej,
Don Juanie, gdyś poznał strach?

Przepych sal, chłód i pustka — ścina krew,
Służba śpi, i głucho noc ucieka.
Z błogich stron, z nieznajoma, skądś z daleka,
Dolatuje koguta śpiew.

Wiarołomco, nacóż ci ten dźwięk?
Przyszedł kres! Nie stanie się nic więcej!
Donna Anna śpi, na krzyż złożywszy ręce,
Donna Anna śni wieczny sen...

Czyjeż rysy srogie rosną w szklach,
W zwierciadlanych szklach nieruchomieją?
Anno, Anno, słodkież, lekkież sny pod ziemią.
Co oglądasz, powiedz, w tych snach?

Zycie — otchłań, obłąd, wir bez dna!
Na rozprawę wychodź, stary losie!
I jak echo — triumfalnie i miłośnic —
W odpowiedzi, w śnieżnej mgle, trąbka gra...

Przelatuje, bryzgiem światła tnąc mrok,
Motor czarny i cichy jak sowa.
Po komnatach huczy głucho, grzmi miarowo,
Idącego komandora krok...

Drzwi naoścież... Z lodowatej mgły
Jak chrapliwy gong zegara brzmi pytanie:
— Na wieczrę zapraszałeś, Don Juanie?
Oto masz mnie. Jestem gotów. A ty?

W odpowiedzi — w gardle więźnie głos.
W odpowiedzi — cisza przeraźliwa.
Wśród przepychu o rozświcie strach porywa,
Służba śpi, i wolno blednie noc.

W czas rozświtu — ziąb i mętny mrok,
W czas rozświtu — ciągnie w mgłę otchłanną...
Panno Światła! Gdzieś ty, gdzieżeś, donna Anno?
Anno! Anno! — Cisza głucha w krąg.

Tylko zegar grzmi ostatni raz,
W groźnym, rannym, huczy gong tumanie:
Na śmiertelne twoje gody Anna wstanie.
Anna wstanie w śmierci twej czas.

(z Aleksandra Błoka)

SĘP

Za kręgiem równy kreśląc krąg
Nad senną łąką sęp kołuje,
Przeszywa okiem bezmiar łąk. —
Nad synem matka popłakuje:
„Naści chleb jedz, pierś moją ssij,
Rośnij, krzyż noś, w pokorze żyj!“

Stulecia mkną i wojna grzmi,
Szaleje rokosz, sioła płoną —
A tyś ta sama zawsze wsi
W płaczącej krasie przeszłych dni
Rodzinna moja strono.
Kołuje sęp nad morzem łąk.
Zawodzi matka w krąg...

Pisma Jerzego Lieberta są pierwszym zbiorowym wydaniem utworów tego poety.

Na tom I Pism — obejmujący poezję — złożyły się Juvenilia oraz zbiorki — „Druga Ojczyzna“, „Gusła“ i „Kołysanka Jodłowa.“

Przy układaniu I tomu Pism kierowano się — zgodnie z zamierzeniami poety — przede wszystkim powinowactwem treściowym i formalnym.

Dział I tomu zawiera Juvenilia, z okresu 1921—1924 r.

Dział II obejmuje zbiorek „Druga Ojczyzna“ z zachowaniem pierwotnego układu, uzupełniony przy końcu trzema utworami, stanowiącymi przejście do następnego działu.

W dziale III, obejmującym I dział „Guseł“, zachowano układ pierwotny z wyjątkiem wiersza p. t. „Colas Breugnon“ (Kołysanka Jodłowa, str. 35), z którego pierwsza strofka p. t. „Wieść“ weszła w skład „Guseł“ (str. 15), a który obecnie podany jest w całości.

Dział IV zawiera II dział „Guseł“ zachowany w pierwotnym układzie z wyjątkiem wiersza p. t. „Poeci“ (Kołysanka Jodłowa, str. 41), z którego pierwsza strofka p. t. „Muza“ ukazała się w „Gusłach“ (str. 36). Obecnie wiersz ten zamieszczono w całości. Poza tem dodano wiersz p. t. „Nadzieja“, stanowiący przejście do następnego działu.

Dział V obejmuje III dział „Guseł“ uzupełniony na początku

dwoma utworami — „Pasterką“ i „Kolendą“ oraz wierszem „Lisy“ (Kolysanka Jodłowa, str. 44), zamieszczonym po wierszu p. t. „Boża noc“ (Gusła, str. 57) i wierszem „Veni Sancte Spiritus“ (Kolysanka Jodłowa, str. 53 — 54) zamykającym dział V.

Dział VI zawiera IV dział „Guseł“, w niezmienionym układzie.

W skład działu VII weszły utwory pisane w czasie kuracji w Worochcie, wydane w zbiorze „Kolysanka Jodłowa“ — w układzie chronologicznym (jak pozostały — ułożone przez poetę — w tece pośmiertnej). Dwa utwory z pośród nich „Lisy“ i „Veni Sancte Spiritus“, jak to zaznaczono powyżej, przetrzucono do działu V.

Niektóre z tych wierszy zamierzał Jerzy Liebert dedykować, w projektowanym tomie, następującym osobom: (Uczę się ciebie, człowieku...) — *A. Hertzowi*, „Piosenka do Warszawy“ — *Mieczysławowi Grydzewskiemu*, „Lisy“ — *Stefanowi Napierskiemu*, „Krokusy“ — *Leopoldowi Staffowi*, „Na fujarce“ — *Juljanowi Tuwimowi*, „Pieśń o zagnadzie“ — *Kazimierzowi Wierzyńskiemu*.

Sprawa tych dedykacji żywo obchodziła poetę w ostatnim okresie jego choroby i życzenia swoje w tej sprawie przekazał najbliższemu otoczeniu.

Dział VIII tomu obejmuje przekłady wyjęte z „Guseł“, z „Kolysanki Jodłowej“, uzupełnione przekładem z Achmatowej.

Bibliografia utworów Jerzego Lieberta ułożona jest w porządku chronologicznym, według lat powstawania utworów. Daty napisania utworów zaczerpnięte są bądź z rękopisów, bądź z listów poety.

WYDAWCA

Warszawa, dn. 26 września 1934 r.

BIBLIOGRAFJA.

1921.

1. *Chwila Odpoczynku*. Pisma I, str. 9. (*Droga*. Warszawa. Rok XIII (1934) Nr. 1).

Napisany: 26 kwietnia.

2. *Lipiec*. Pisma I, str. 14.

Napisany: w grudniu.

1922.

3. *Dzieciństwo*. Pisma I, str. 99. (*Wiadomości Literackie*, Warszawa. Rok VII (1930), Nr. 18 (331). „*Gusła*“. Warszawa, 1930.

Napisany: w maju 1922. Powtórnie opracowany: w grudniu 1929.

4. *Wakacje*. Pisma I, str. 94. (*Skamander*, grudzień 1922, Zesz. 27). „*Gusła*“, Warszawa, 1930.

Napisany: w czerwcu.

5. *3 czerwca*. Pisma I, str. 13. (*Skamander*, Warszawa, grudzień, 1922, Zesz. 27).

Napisany: Warszawa, 3 czerwca.

6. *Zamyślenie*. Pisma I, str. 8. (*Wiadomości Literackie*. Warszawa. Rok XI. (1934), Nr. 8 (535).

Napisany: 19 czerwca.

7. *Po trzech latach*. Pisma I, str. 12. (*Wiadomości Literackie*. Warszawa, Rok XI (1934), Nr. 8 (535).

Napisany: Gołocice, 24 czerwca.

8. *Jesion*. Pisma I, str. 4.
Napisany: 27 czerwca.
9. *Jasny szpaler*. Pisma I, str. 28—30.
Napisany: Gołocice, 30 czerwca.
10. *Moja wiara*. Pisma, str. 40.
Napisany: Gołocice, 13 lipca.
11. *Czekanie*. Pisma I, str. 3. (*Wiadomości Literackie*. Warszawa, Rok XI (1934), Nr. 8 (535).
Napisany: Gołocice, 21 lipca.
12. *Zagadka*. Pisma I, str. 5. (*Wiadomości Literackie*. Warszawa. Rok XI (1934), Nr. 8 (535).
13. *Jesień*. Pisma I, str. 7. (*Wiadomości Literackie*. Warszawa. Rok XI (1934), Nr. 8 (535).
14. *List*. Pisma I, str. 6. (*Wiadomości Literackie*. Warszawa. Rok XI. (1934), Nr. 8 (535).
15. *Madonna Lyrica*. Pisma I, str. 44—45. (*Głos Niezależny*. Warszawa, 1922 r.).
Napisany: Gołocice, 4 sierpnia.
16. *Oczy i serce*. Pisma I, str. 33.
Napisany: 21 sierpnia.
17. *Dziwny wiersz*. Pisma, str. 24.
Napisany: Warszawa, 14 października.
18. *Wagary*. Pisma I, str. 91. (*Kurjer Polski*, Warszawa, 15.IV.1923, Nr. 100). („*Gusta*“, Warszawa, 1930.
Napisany: Wierzbno, listopad.

19. *Śnieg*. Pisma I, str. 27. (*Droga*, Warszawa. Rok. XIII (1934), nr. 1.

Napisany: Warszawa, 13 grudnia.

1923.

20. *Modlitwa*. Pisma I, str. 35.

21. *Pożar lasu*. Pisma I, str. 19.

Napisany: 1 marca.

22. *Epilog baletu*. Pisma I, str. 46—48. (*Pion*. Warszawa. Rok I (1933), Nr. 3).

Napisany: w marcu.

23. *Do przyjaciół*. Pisma V, str. 15.

Napisany: 26 marca.

24. *** (*Miłość, na którą cierpię...*). Pisma I, str. 31.

Napisany: 5 kwietnia.

25. *Lwów*. Pisma, str. 37. (*Pion*. Warszawa. Rok I (1933) Nr. 3).

Napisany: 6 kwietnia.

26. *Muzyka poranna*. Pisma I, str. 66. „*Druga Ojczyzna*“. Warszawa, 1925.

Napisany: w czerwcu.

27. [*Fragment*]. Pisma I, str. 49—50.

28. *Zamiejskie ogrody*. Pisma I, str. 80. „*Druga Ojczyzna*“, Warszawa, 1925.

29. *Zachęta do uciezki*. Pisma I, str. 92—93.
„Gusta“, Warszawa, 1930.

30. *Letnisko*. Pisma I, str. 16.

Napisany: Suchedniów, 3 lipca.

31. *Z A. Achmatowej*. *** (*Wysokie stropy kościołów...*). Pisma I, str. 216—217.

Przetłumaczony: 5 lipca.

32. *U stóp Św. Katarzyny*. Pisma I, str. 36.

Napisany: Suchedniów, 6 lipca.

33. *Dobry wieczór*. Pisma I, str. 17. (*Pion*. Warszawa. Rok I (1933), Nr. 3).

Napisany: Suchedniów, w lipcu.

34. *Kochanie*. Pisma I, str. 10. (*Wiadomości Literackie*, Warszawa. Rok XI (1934), Nr. 8 (535)).

Napisany: w lipcu.

35. *Kwiecień*. Pisma I, str. 89. (*Wiadomości Literackie*, Warszawa. Rok VII (1930), Nr. 18 (331)).
„Gusta“, Warszawa, 1930.

Powtórnie opracowany: w grudniu 1929 r.

36. *Wiosna*. Pisma I, str. 90. „Gusta“, Warszawa 1930.

Powtórnie opracowany: w listopadzie 1929 r.

37. *Modlitwa*. Pisma I, str. 39.

Napisany: 13 sierpnia.

38. *Srebrny pająk*. Pisma I, str. 20—21. (*Pion*. Warszawa. Rok I (1933), Nr. 3).

Napisany: w sierpniu.

39. *Początek jesieni*. Pisma, str. 97. „*Gusła*“.
Warszawa. 1930.

Powtórnie opracowany: w grudniu 1929 r.

40. *** (*Usta twe, które wieczór...*). Pisma I,
str. 32. (Skamander. Warszawa. 1924 (grudzień),
Zesz. 34—36.

Napisany: 10 września.

41. *Obrazek Madonny*. Pisma I, str. 38. (*Pion*.
Warszawa. Rok I. (1933) Nr. 3).

Napisany: 17 września.

42. *Deszcz*. Pisma I, str. 11. (*Wiadomości Literac-*
kie, Warszawa. Rok XI (1934), Nr. 8 (535).

Napisany: Warszawa, październik.

43. *Ty i jesień*. Pisma I, str. 34. (*Droga*. Warsza-
wa. Rok XIII (1934) Nr. 1).

Napisany: Warszawa, październik.

44. *Zmęczenie*. Pisma I, str. 26. (*Pion*. Warsza-
wa. Rok I (1933), Nr. 3).

Napisany: 17 października.

45. *Złe dni*. Pisma I, str. 25. (*Pion*. Warszawa.
Rok I (1933). Nr. 3).

Napisany: 24 października.

46. *Fragment*. Pisma I, str. 84—85. (*Droga*.
Warszawa. Rok XIII (1934), Nr. 1).

Powtórnie opracowany: w grudniu 1929 r.

1924.

47. *Sonet*. Pisma I, str. 71. „*Druga Ojczyzna*“. Warszawa, 1925.

Napisany: 12 marca.

48. *Gołębie w kościele św. Aleksandra*. Pisma I, str. 64. „*Druga Ojczyzna*“. Warszawa 1925 r.

Napisany: w kwietniu.

49. *Druga ojczyzna*. Pisma I, str. 59. „*Druga Ojczyzna*“, Warszawa 1925.

Napisany: w maju.

50. *Odpowiedź*. Pisma I, str. 76. „*Druga Ojczyzna*“, Warszawa 1925.

Napisany: w czerwcu.

51. *Wiersz miłosny*, Pisma I, str. 78. „*Druga Ojczyzna*“, Warszawa, 1925.

Napisany: Zakopane, w lipcu.

52. *Jeziora górskie*. Pisma I, str 70. „*Druga Ojczyzna*“. Warszawa, 1925.

Napisany: Zakopane, w lipcu.

53. *Ojczyzna*. Pisma I, str. 51—52. (*Gazeta Polska*. Warszawa, Rok VI (1934), Nr. 159).

54. *Morze i wino*. Pisma I, str. 63. „*Druga Ojczyzna*“. Warszawa, 1925.

55. *Słowo*. Pisma I, str. 60. „*Druga Ojczyzna*“. Warszawa 1925.

56. *Do młodzieńca z obrazu Maas'a*. Pisma I, str. 67. „*Druga Ojczyzna*“. Warszawa, 1925 r.
57. *Zaloty*. Pisma I, str. 69. „*Druga Ojczyzna*“, Warszawa, 1925.
58. *Miłość doskonała*. Pisma I, str. 72. „*Druga Ojczyzna*“, Warszawa, 1925.
59. *Apostrofa*. Pisma I, str. 73—74. „*Druga Ojczyzna*“, Warszawa, 1925.
60. *** (*Jak kochankowie...*). Pisma I, str. 75. „*Druga Ojczyzna*“, Warszawa, 1925.
61. *Dwa wina*. Pisma I, str. 77. „*Druga Ojczyzna*“, Warszawa, 1925.
62. *Serce Anny*. Pisma I, str. 79. „*Druga Ojczyzna*“, Warszawa 1925.
63. *Niebo i ziemia*. Pisma I, str. 81. „*Druga Ojczyzna*“, Warszawa, 1925.
64. *Pan Bóg i bąki*. Pisma I, str. 68. (*Skamander*. Warszawa, grudzień, 1924. Rok i tom IV. Zeszyt 34—36). „*Druga Ojczyzna*“, Warszawa, 1925.
65. *Do Anny*. Pisma I, str. 61—62 (*Skamander*. Warszawa, grudzień, 1924. Zeszyt 34—36). „*Druga Ojczyzna*“. Warszawa 1925.
66. *Koncha, perły i słowik*. Pisma I, str. 65. (*Skamander*. Warszawa, grudzień, 1924. Zeszyt 34—36). „*Druga Ojczyzna*“, Warszawa 1925.
67. *Modlitwa*. Pisma I, str. 41. „*Kotłowska*“. Warszawa, 1932.

68. *Pochwała wsi*. Pisma I, str. 22—23. (*Skamander*. Warszawa, 1925 (styczeń), Zesz. 37).

Napisany: w listopadzie.

1925.

69. *Pejzaż*. Pisma I, str. 98. „*Gusła*“. Warszawa. 1930.

Powtórnie opracowany: w listopadzie, 1929 r.

70. *Nocą, co przeszła przez nas ogrodem...* Pisma I, str. 42—43.

71. *Kościół Wojujący*. Pisma I, str. 129—130. (*Skamander*. Styczeń 1925 r. — Rok i tom V. Zeszyt 37). „*Gusła*“, Warszawa, 1930.

72. *Św. Katarzyna Genueńska*. Pisma I, str. 134—135. (*Skamander*. Marzec 1925. Rok i tom V. Zeszyt 39). „*Gusła*“, Warszawa 1930.

73. *Litanja do Marji Panny*. Pisma I, str. 140—142). (*Skamander*, Styczeń, 1926. Zeszyt 43). „*Gusła*“, Warszawa, 1930.

74. *Pasterka*. Pisma I, str. 125. (*Pion*. Warszawa. Rok I (1933), Nr. 12).

75. *Na lipę czarnoleską*. Pisma I, str. 113—114, (*Skamander*. Warszawa. LSuty, 1925, Zesz. 38). „*Gusła*“. Warszawa, 1930).

76. *Skrzydło niewidzialne*. Pisma I, str. 106. „*Gusła*“, Warszawa, 1930.

77. *Natchnienie Bolesne*. Pisma I, str. 128. (*Skamander*. Maj—grudzień 1926. Zeszyt 42). „*Gusła*“, Warszawa, 1930.

78. *** (*Samotność Twoją...*). Pisma I, str. 83. „*Kołysanka Jodłowa*“, Warszawa, 1932.

79. *Ptaszki św. Franciszka*. Pisma I, str. 161—162, (*Skamander*. Grudzień 1925 r. Zeszyt 42). „*Gusła*“, Warszawa, 1930.

Napisany: Warszawa, 8 listopada.

80. *Anioł Żalu*. Pisma I, str. 136—137. *Skamander*. Luty—kwiecień, 1926. Zeszyt 44—46). „*Gusła*“ Warszawa 1930.

81. *Kuszenie**). Pisma I, str. 138—139. (*Skamander*. Luty—kwiecień, 1926. Zeszyt 44—46). „*Gusła*“, Warszawa, 1930.

Napisany: Warszawa, 25 grudnia.

82. *Próby**). Pisma I, str. 147 — 153. (III część utworu druk. *Kultura*. Warszawa. Rok II (1932), Nr. 7 (12).

I i II część. „*Gusła*“, Warszawa 1930. III część „*Kołysanka Jodłowa*“. Warszawa, 1932.

*) Wiersz drukowany w *Skamandrze* p. t. „*Próba Serdeczna*“ — powtórnie opracowany w grudniu 1929.

*) I część utworu napisana 28 sierpnia. II część, napisana w grudniu 1925 — obydwie opracowane powtórnie w grudniu 1929 r. III część napisana około 30 września. Całość nosiła początkowo tytuł „*Próby Serdeczne*“.

83. *Kolenda*. Pisma I, str. 126—127. (*Kultura*. Rok I (1931), Nr. 5).

84. *DIALOG między poetą i panną*. Pisma I, str. 53—56. (*Gazeta Polska*. Warszawa. Rok VI. (1934) Nr. 1).

1926.

84. *Colas Breugnon*. Pisma I, str. 95—96. („*Głos Prawdy*”. Rok II (1927), Nr. 105). „*Gusła*”, Warszawa, 1930.

Napisany: Warszawa, 10 stycznia.

84. *Colas Breugnon*. Pisma I, str. 95—96. („*Głos Prawdy*”. Warszawa 1926). „*Kołysanka Jodłowa*”, Warszawa, 1932.

85. *** (*Wszelka łaska...*). Pisma I, str. 82. (*Uerbum*, Warszawa I (1934).

Napisany: 19 marca.

Dzwony. Pisma I, str. 131—133 (*Głos Prawdy*. Warszawa, Rok I, 1926). „*Gusła*”. Warszawa, 1930.

Opracowany powtórnie: w listopadzie 1929 r.

86. *Poeci*. Pisma I, str. 120—121. (*Głos Prawdy*. Warszawa. Rok I (1926), Nr. 94) „*Kołysanka Jodłowa*”. Warszawa 1932.

87. *Zaślubiny*. Pisma I, str. 111—112. „*Gusła*”, Warszawa, 1930.

88. *Do poety*. Pisma I, str. 110. „*Gusła*”. Warszawa, 1930.

89. *Rozmowa o Norwidzie*. Pisma I, str. 105. — „*Gusła*”. Warszawa, 1930.

90. *Przymierze*. Pisma I, str. 115—116. „*Gusła*“, Warszawa, 1930.

91. *Słowacki*. Pisma I, str. 107—109. (*Głos Prawdy*. Warszawa. 1926 r.) „*Gusła*“. Warszawa, 1930.

92. *Jesień na mogiłach wiosennych*. Pisma I, str. 118—119. (*Wiadomości Literackie*. Warszawa. Rok III (1930), Nr. 15 (328). „*Gusła*“, Warszawa, 1930.

Powtórnie opracowany: w listopadzie 1929 r.

93. *Victoria albo o deszczu majowym* *). Pisma I, str. 117. (*Wiadomości Literackie*. Warszawa. Rok VII (1930), Nr. 18 (331). „*Gusła*“, Warszawa, 1930.

JESIEŃ NA MOGIŁACH WIOSENNYCH.

Mogiły.

To nic, że piasek powieki rozwarł,
Ziarnami w usta, w uszy się wwiерcił —
Przez ziemię głuchą, przez wieko śmierci
Miasta miłego słyszemy rozgwar.

Jakże go trudno z pod czaszki wygnąć,
Wrzawą po żyłach przebiega w tętna,
Płynie powietrzem, napęlnia cmentarz,
Pod ziemią dzwoni, brzęczy jak sygnał.

*) Opracowany w listopadzie 1929 r. Fragment wiersza „Jesień na mogiłach wiosennych“, napisanego w listopadzie 1926 roku, zamieszczonego poniżej.

Głos pierwszy (Poezja)

To, w wiosenny przedwieczerz, wichura
Śpiew zwycięski przez stolicę przebiegł,
Po szkłe zbitem, po krwi, po niebie
Wygiął głosy jak łuk na chmurach.

Głos drugi (Poeta)

To liście uschłe, próchna wiatr niesie
Deszcz szary tłucze w wieńce blaszane.
Omywa szary, cmentarny kamień.
To tylko w górze wlecze się jesień.

Mogły.

Tupot stóp ciągły w mogiły wsiąka,
Tupot nam nami dotąd nie zamilkł.
Mierzą nas w marszu, mierzą krokami,
W koło stóp tysiąc po nas się błąka.

Głos pierwszy

To kolumny w półmrokach wiosennych
Powracają po szerokich alejach.
Nad lufami kasztany się chwieją.
Szumią nad niemi, szumią nademną.

Głos drugi

Przeszli, przebiegli, zmieszani z tłumem,
Roznieśli krwawe plamy po brukach.
Cicho za miastem. Ślady deszcz spłókał,
We mgłach nademną jak kasztan szumi.

Mogily

Oblęd komendy spada na groby
Odmyka trumny, biega po celach.
To znów nam każą z za węglów strzelać
Z pod śmierci powstać, ciała wydobyć.

Głos pierwszy

To na wylotach pustych ulic,
Słowem, jak batem trzaskam nad wami
To ponad czasem, ponad dniami
Przenoszę lepszy dzień na kuli.

Głos drugi

Zawsze wielkimi słowami kłamiesz
A dni przechodzą mądrze, jednakie.
Cicho wśród mogił. To tylko ptaki,
Z ich chmury czarnej kracze niepamięć.

Mogily

Z ziemi do nieba, z góry do dołu
Jak krew przeleciał przeciąg po nerwach,
Pod firmamentem tętent się zerwał
Echo na piersi spadło jak ołów.

Głos pierwszy

To w dniu słoneczne młodej wiosny
Powiodłam szeregi do szturmu.
Nad wami! Wy za mną jak chór mój
Przez oba przebiegliśmy mosty.

Głos drugi

To tylko w ściany stolicy sennej
W kasku na czole wdarł się romantyzm.
Cicho wśród mogił, a głos z za ścian tych
Kruszy się tutaj we rdzach jesiennych.

Mogily

To kwiaty żywe, wieńce nas gniołą
Potok zapachów omywa twarze.
Wyjść z pod tej wiosny, o, wstać z pod marzeń
Nie mamy mocy, nie możemy dotąd.

Głos pierwszy

Na słowach moich was wydzwignę
Na słowach moich trumny poniosę.
W zapachu mocnym przyszłych wiosen
Wzejdziecie sławą nad mgły zimne.

Głos drugi

To wiatry w chmurach zwarły się sprzeczne,
Dreszczem niewiary serca przewiały.
To tylko z chwastów, z ścierni czerniałych
Wilgoć trująca sączy się w przestrzeń.

Mogily

Okrzyk zwycięstwa na ustach zastygł
Z rąk rozrzuconych wypadła młodość,
A tam wciąż jeszcze z wiosny pogodą
Obłoki śniade płyną nad miastem.

Głos pierwszy

To ja przelatam w pędzie górnym
Zielona, z wiarą w słowa młode.
O, nie chcę zgody, niema zgody
Na dzień powszedni, na miesiąc chmurny.

Głos drugi

Próżno mnie wabisz, osaczasz wokół,
Nad tą mogiłą zimną i mokrą.
Potrzeba wiary silniejszej stokroć
By znieść tych świtów codzienny popiół.

Tu trzeba wiary męskiej, na codzien
Anioła, który rozcina ciemność.
Bo jak zrozumieć ten grób podemną
Te wstęgi z mory omdlałe w wodzie!

Tą wiarą kocham, żyję i wierzę,
Ta wiara była we dnie majowe,
Gdym ponad salwy karabinowe
Posłyszał dzwony z kościelnej wieży.

Zawsze te same biegły w ulice
Ponad głowami w węgły skrytemi,
Ponad jednymi, ponad drugimi,
Ponad Warszawę, ponad stolicę.

1927.

94. *Jeździec*. Pisma I, str. 143—144. (*Skamander*.
Lipiec 1927, zeszyt 49). „Gusła“, Warszawa, 1930.

95. *Gusła nad źródłem*. Pisma I, str. 103—104 (Skamander, Warszawa. VIII — XII. 1927, Zesz. 50—54). „Gusła“. Warszawa, 1930, str. 21.

96. *Mozes Krumholtz*. Pisma I, str. 168—171. „Gusła“, Warszawa, 1930.

Napisany: Warszawa, we wrześniu 1927.

97. *Dawne słowa*. Pisma I, 145—146. (Skamander. Styczeń, 1928. Zeszyt 55). „Gusła“, Warszawa, 1930.

1928.

98. *Romantyczność* *) Pisma I, str. 175—177. (I część utworu p. t. „Miłość“, II część p. t. „Dom opętany“ — druk. Skamander, Warszawa. Kwiecień—Czerwiec, 1928. Rok VIII, Zeszyt 56). „Gusła“, Warszawa, 1930.

99. *Arka*. Pisma I, str. 181. (Skamander, kwiecień—czerwiec 1928. Zeszyt 56). „Gusła“, Warszawa, 1930.

Napisany: Warszawa, w marcu.

100. *Nadzieja*. Pisma I, str. 122.

Napisany: Warszawa, w marcu.

101. *Jurgowska Karczma*. Pisma I, str. 178—179.

*) Utwory napisane w lutym — marcu 1928. Początkowo każda z dwóch części stanowiła osobną całość. Pierwsza p. t. „Miłość“, a druga — najpierw w rękopisie „Tęsknota“, a w druku „Dom Opętany“. W zbiorku „Gusła“ obie części połączone otrzymały tytuł „Romantyczność“.

(*Wiadomości Literackie*. Rok VII (1930), Nr. 15 (328). „*Gusła*“. Warszawa, 1930.

Napisany: Warszawa, w marcu.

102. *Gorączka*. Pisma I, str. 180. (*Skamander* — kwiecień—czerwiec, 1928. Zeszyt 56). „*Gusła*“. Warszawa, 1930.

Napisany: Warszawa, w kwietniu.

103. *O rzeczach*. Pisma I, str. 183 (*Polska Zbrojna*. Warszawa, 1929). „*Gusła*“. Warszawa, 1930.

Napisany: Bukowina, w sierpniu.

104. *Koguty* Pisma I, str. 167. (*Polska Zbrojna*. Warszawa 1929). „*Gusła*“. Warszawa, 1930.

Napisany: Bukowina, wrzesień.

105. *Muza zaścianka*. Pisma I, str. 172—174. (*Wiadomości Literackie* — grudzień 1928, Nr. 49 (257). „*Gusła*“. Warszawa, 1930.

Napisany: Murzasichle, 11 listopada.

106. *Boża Noc*. Pisma I, str. 154—155. „*Gusła*“. Warszawa, 1930.

Pisany: Murzasichle, grudzień, — Warszawa, wrzesień 1929.

107. *Z A. Błoka*. *** (*Ostatni błysk zachodu gaś...*) Pisma I, str. 219. „*Kołyśanka Jodłowa*“, Warszawa, 1932.

Przetłumaczony: Murzasichle, listopad.

1929.

108. *Przekrój fantastyczny*. Pisma I, str. 182.

„Gusła“, Warszawa, 1930. (*Droga*, Warszawa, Rok VIII (1929), Nr. 10).

Pisany: Mursasichle, listopad — Warszawa, lipiec 1929.

109. Z *J. Cocteau* *** (*Włosy siwe w młodości...*) Pisma I, str. 215. (*Wiadomości Literackie* — Rok VIII, Nr. 40 (405). „*Kołyśanka Jodłowa*“. Warszawa, 1932.

Przetłumaczony: Mursasichle, w lutym.

110. Z *A. Błoka*. *Dolor ante lucem*, Pisma I, str. 218, „Gusła“, Warszawa, 1930.

Przetłumaczony: Warszawa, w maju.

1930.

111. *Sen*. Pisma I, str. 187. (*Wiadomości Literackie* — Rok VII (1930), Nr. 21 (334). „*Kołyśanka Jodłowa*“. Warszawa, 1932.

Napisany: Worochta, 22 marca.

112. *Smutna wiosna*. Pisma I, str. 190—191. (*Wiadomości Literackie* — Rok VII, 1930, Nr. 21 (334). „*Kołyśanka Jodłowa*“. Warszawa, 1932.

Napisany: Worochta, w marcu.

113. *Krokusy*. Pisma I, str. 188—189. (*Wiadomości Literackie*. Rok VII (1930), Nr. 21 (334). „*Kołyśanka Jodłowa*“, Warszawa, 1932.

Napisany: Worochta, 23 marca.

114. *O czulej nocy*. Pisma I, str. 192. (*Wiado-*

mości Literackie, Rok VII (1930), Nr. 23 (336). „Ko-
łysanka Jodłowa“, Warszawa, 1932.

Napisany: Worochta, w maju.

115. *Veni sancte Spiritus*. Pisma I, 193—194. (*Pa-
miętnik Warszawski*. Rok II (1930). Zeszyt 7. „Ko-
łysanka Jodłowa“, Warszawa, 1932.

Napisany: Worochta, w maju.

116. *Skazańcy*. Pisma I, str. 194. (*Wiadomości Li-
terackie*. Rok VII (1930), Nr. 37 (350). „Ko-
łysanka Jodłowa“, Warszawa, 1932.

Napisany: Worochta, w czerwcu.

117. *Kołysanka Jodłowa*. Pisma I, str. 195—196.
(*Wiadomości Literackie*. Rok VII (1930), Nr. 37
(350). „Kołysanka Jodłowa“, Warszawa, 1932.

Napisany: Worochta, w lipcu.

118. *Piosenka do Warszawy*. Pisma I, str. 200—
203. (*Wiadomości Literackie*. Rok VII (1930), Nr. 32
(345). „Kołysanka Jodłowa“, Warszawa, 1932.

Napisany: Worochta, w sierpniu.

119. *Rapsod Żalobny*. Pisma I, str. 197. (*Wiado-
mości Literackie*. Rok VII (1930), Nr. 37 (350). „Ko-
łysanka Jodłowa“. Warszawa, 1932.

Napisany: Worochta, w lipcu.

120. *Gorzkie Wióry*. Pisma I, str. 205—207. (*Pa-
miętnik Warszawski*. Rok II (1930), Zeszyt 6. „Ko-
łysanka Jodłowa“, Warszawa, 1932.

Napisany: Worochta, w sierpniu.

121. *Na fujarce*. Pisma I, str. 204. (*Wiadomości Literackie*. Rok VII (1930), Nr. 37 (350). „*Kołysanka Jodłowa*“, Warszawa, 1932.

Napisany: Worochta, w sierpniu.

122. *Kantyczka Moribundów*. Pisma I, str. 198—199. „*Kołysanka Jodłowa*“, Warszawa, 1932.

Pisany: Worochta, lipiec — grudzień 1930.

123. *Z A. Błoka. Kroki Komandora*. Pisma I, str. 220—222. (*Wiadomości Literackie*. Rok VIII (1931). Nr. 40 (405).

Tłumaczony: Worochta, październik — listopad.

124. *Przed domem jarzębina*. Pisma I, str. 208. (*Pamiętnik Warszawski*. Rok III (1931), Zeszyt 1, „*Kołysanka Jodłowa*“, Warszawa, 1932.

Pisany: Worochta, październik — grudzień 1930.

125. *Lisy*. Pisma I, str. 156—157. (*Pamiętnik Warszawski*. Rok III (1931), Nr. 2. „*Kołysanka Jodłowa*“, Warszawa, 1932.

Pisany: Worochta, listopad — grudzień 1930 r.

1931.

126. *** (*Uczę się siebie człowieku...*). Pisma I, str. 209. (*Pamiętnik Warszawski*. Rok III (1931). „*Kołysanka Jodłowa*“, Warszawa, 1932.

Pisany: Worochta, w lutym 1931.

127. *Z A. Błoka. Sęp*. Pisma I, str. 223. „*Kołysanka Jodłowa*“, Warszawa, 1932.

Przetłumaczony: Worochta, w lutym.

128. *Pieśń o zagładzie*. Pisma I, str. 210—212
(*Wiadomości Literackie*. Rok VIII (1931), Nr. 40
(405). „*Kołysanka Jodłowa*“, Warszawa, 1932.

Pisany: Worochta, 8 listopada 1930 — 23 maja 1931 r.

SPIS RZECZY

Przedmowa	V
Nota biograficzna	VII

I.

Czekanie	3
Jesion	4
Zagadka	5
List	6
Jesień	7
Zamyślenie	8
Chwila odpoczynku	9
Kochanie	10
Deszcz	11
Po trzech latach	12
3 czerwca	13
Lipiec	14
Do przyjaciół	15
Letnisko	16
Dobry wieczór	17
Pożar lasu	18
Srebrny pająk	20
Pochwała wsi	22
Dziwny wiersz	24
Złe dnie	25

Zmęczenie	26
Śnieg	27
Jasny szpaler	28
* * *	31
* * *	32
Oczy i serce	33
Ty i jesień	34
Modlitwa	35
U stóp św. Katarzyny	36
Lwów	37
Obrazek Madonny	38
Modlitwa	39
Moja wiara	40
Modlitwa	41
Nocą co przeszła przez nas ogrodem	42
Madonna lyrica	44
[Fragment]	49
Epilog baletu	46
Ojczyzna	51
DIALOG między poetą i panną	53

II.

Druga ojczyzna	59
Słowo	60
Do Anny	61
Morze i wino	63
Gołębie w kościele św. Aleksandra	64
Koncha, perły i słowik	65
Muzyka poranna	66
Do młodzieńca z obrazu Maas'a	67
Pan Bóg i bąki	68

II

Zaloty	69
Jeziora górskie	70
Sonet	71
Miłość doskonała	72
Apostrofa	73
* * *	75
Odpowiedź	76
Dwa wina	77
Wiersz miłosny	78
Serce Anny	79
Zamiejskie ogrody	80
Niebo i ziemia	81
* * *	82
* * *	83
Fragment	84

III

Kwiecień	89
Wiosna	90
Wagary	91
Zachęta do ucieczki	92
Wakacje	94
Colas Breugnon	95
Początek jesieni	97
Pejzaż	98
Dzieciństwo	99

IV.

Gusła nad źródłem	103
Rozmowa o Norwidzie	105
Skrzydło niewidzialne	106
Słowacki	107

Do poety	110
Zaślubiny	111
Na lipę czarnoleską	113
Przymierze	115
Victoria albo o deszczu majowym	117
Jesień na mogiłach wiosennych	118
Poeci	120
Nadzieja	122

V.

Pasterka	125
Kolenda	126
Natchnienie bolesne	128
Kościół wojujący	129
Dzwony	131
Św. Katarzyna Genueńska	134
Anioł Żalu	136
Kuszenie	138
Litanja do Marji Panny	140
Jeździec	143
Dawne słowa	145
Próby	147
Boże noc	154
Lisy	156
Anioł Pokoju	158
Ptaszki św. Franciszka	161
Veni Sancte Spiritus	163

VI.

Koguty	167
Mozes Krumholtz	168
Muza zaścianka	172

IV

Romantyczność	175
Jurgowska karczma	178
Gorączka	180
Arka	181
Przekrój fantastyczny	182
O rzeczach	183

VII.

Sen	187
Krokusy	188
Smutna wiosna	190
O czulej nocy	192
Skazańcy	194
Kołysanka jodłowa	195
Rapsod żalobny	197
Kantyczka moribundów	198
Piosenka do Warszawy	200
Na fujarce	204
Gorzkie wióry	205
Przed domem jarzębina	208
* * *	209
Pieśń o zagładzie	210

PRZEKŁADY.

* * *	215
* * *	216
Dolor ante lucem	218
* * *	219
Kroki komandora	220
Sęp	223
Biblijografja	227
Od Wydawcy	225



V

**INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN**
Biblioteka
ul. Nowy Świat Nr 72
00-330 Warszawa
Tel. 26-68-63, 26-52-31 w. 42

F
1993